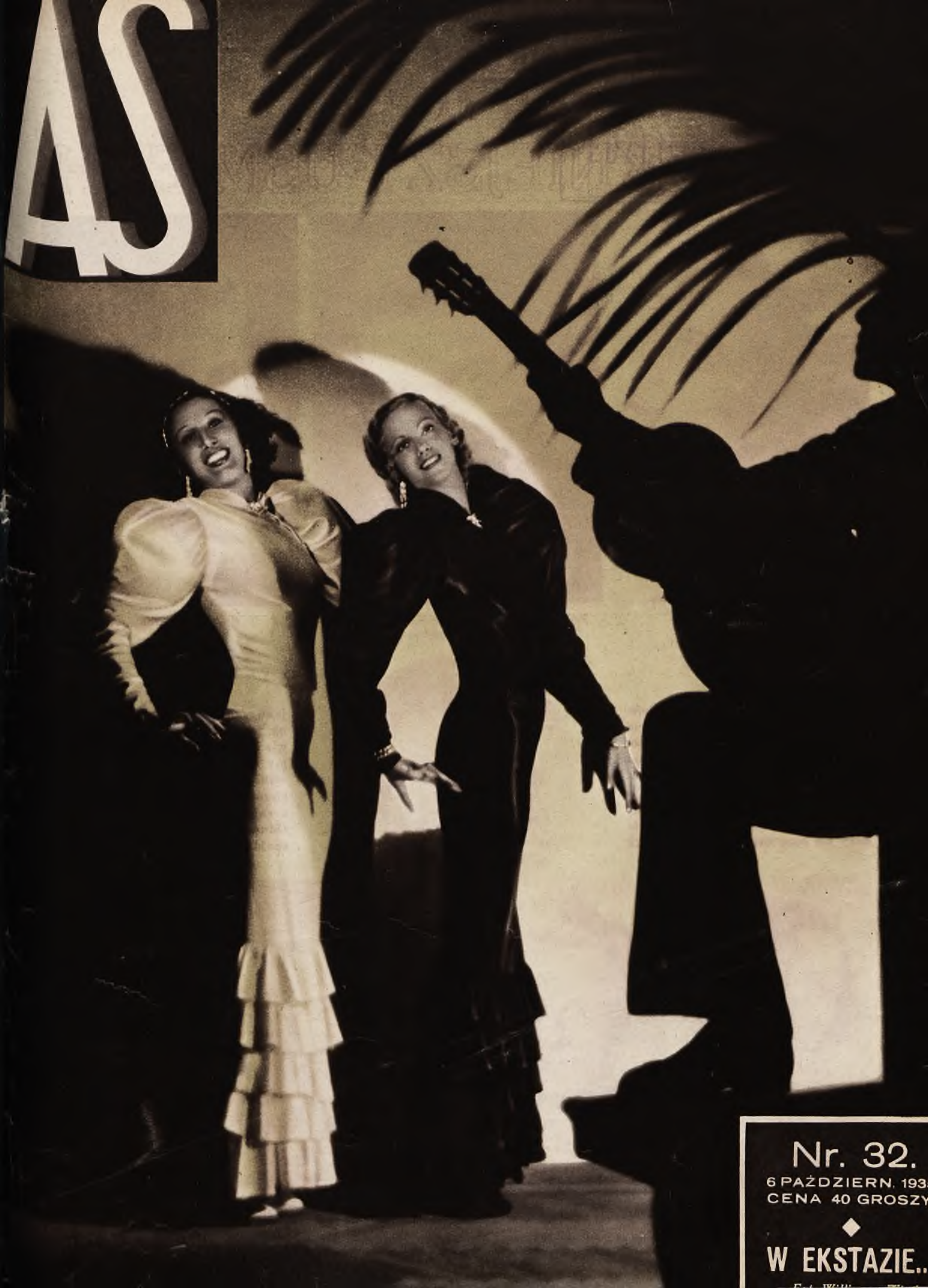
AS



Nr. 32.

6 PAŹDZIERN. 193

CENA 40 GROSZY

◆

W EKSTAZIE...

NASZ WIELKI KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZY UŚMIECH.



P. Marika S. — Poznań.



Powyżej: Hrabianka Azia G. — Kozy, k. Bielska.
W kole: P. Marja Kanpe — Warszawa.



P. J. D. — Grudziądz.



Już tylko dwa numery „Asa" dzielą nas od ostatecznego zamknięcia konkursu. Nic też dziwnego, że podaż uśmiechów zwiększyła się znacznie, do tego stopnia, że cały numer niejako promienieje roześmianemi buziami! Teraz dopiero widać jak na dłoni, że ciężkie czasy nie dały się nam tak bardzo we znaki, jakby się przypuszczało, gdyż można jeszcze spotkać tyle niefrasobliwie uśmiechniętych twarzy. Radzimy więc wszystkim naszym Czytelnikom skrupulatnie robić „rachunek sumienia" i przystępować z całem przejęciem do głosowania. Odnośny kupon Czytelnicy nasi znajdą na stronie 26.



P. Halka M. — Rzemień.



P. Janek Jędruszczak — Warszawa.



„Rom" — Warszawa.



„Nuna" — Warszawa.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 32 **Niedziela 6 października 1935** **Rok I**

ASY NUMERU 32-GO:



Fot. Datka — Katowice.

Związek Towarzystw Ogródków Działkowych obchodził niezwykle uroczyście w dniu 29 września b. r. 30-lecie swego istnienia. W ramach imprez, które zostały z tej okazji zorganizowane na terenie całego kraju, odbyło się w Chorzowie korso kwiatowe. Na zdjęciu jeden z wozów z bardzo pomysłową dekoracją kwiatową, przedstawiającą szyb im. Prezydenta Mościckiego w Chorzowie, z dziatwą górników w oryginalnych strojach sztygarów i górali.

Formy
WSPÓŁCZESNYCH TEATRÓW W MOSKWIE.

Moskwa — nietylko jest siedzibą najlepszych dziś w świecie teatrów, ale ma i ludność, kochającą sztukę i żyjącą bogatem duchowo i niezmiernie ruchliwem życiem teatralnem. 35 tysięcy widzów wypełnia po brzegi codziennie 25 moskiewskich teatrów, znajdujących się pod dyktaturą znanego literata i człowieka teatru, Akadjewa. Ludność nie kupuje biletu przy kasach teatralnych, lecz otrzymuje przydziały od instytucyj, w których pracuje. Niewielka pozostała ilość biletów teatralnych bywa rezerwowana dla cudzoziemców oraz przejezdnych obywateli sowieckich. Miarą powodzenia sztuk teatralnych jest fakt, iż utwory sceniczne w wielkich teatrach utrzymują się w Moskwie przeciętnie 18-ście miesięcy na scenie. Zaś w Leningradzie około 2-ch miesięcy. Repertuar teatralny składa się z współczesnych propagandowych sztuk, lichych pod względem literackim, lecz zajmujących swą formą inscenizacyjną, oraz repertuaru klasycznego. — Większość teatrów moskiewskich zdobyła sobie swój własny styl, swój własny wyraz sceniczny, co tworzy barwny kalejdoskop, od skrajnego realizmu teatru Stanisławskiego i „Teatru realistycznego", poprzez retrospektywną scenę operową, konstrukcyjną, czystej abstrakcji i konstrukcji, socjalistycznego realizmu i sceny-areny. We wszystkich usiłowaniach i przejawach szukania nowych form teatru, przebija się wysoki poziom artystyczny. Publiczność żywo zajmuje się problemami inscenizacji teatralnych, wędrując nieraz kolejno do 4 teatrów, by poznać różnicę stylów inscenizacyjnych np.: „Damy Kameljowej", którą swego czasu wystawiono równocześnie w 4 stylizacyjnych interpretacjach w 4 teatrach. Pomiędzy sceną a widownią panuje niemal zawsze ścisły duchowy związek, podkreślany wrażliwą reakcją widzów, objawianą aplauzami w odpowiednich momentach scenicznej akcji. Wejście do sali teatralnej z chwilą rozpoczęcia przedstawienia jest bezwzględnie wzbronione. Wśród spóźnionych widzów przejawia się widoczny, przejmujący żal. W czasie długich 15-minutowych antraktów, publiczność korzysta skwapliwie z bufetów, w których do niedawna, bez kartek za wygórowaną cenę otrzymać można było liche napoje. Przybywającego z zachodu turystę razi nędzny ubiór i biedny wygląd widzów. Niema tu pań w wieczorowych toaletach, ani panów w smokingach. Większość audytorjum stanowią robotnicy, żołnierze i urzędnicy. Ponieważ fabryki oraz instytucje państwowe wydają bilety w ogromnych ilościach jedynie swym pracownikom, publiczność teatralna składa się niemal wyłącznie z ludzi młodego pokolenia. Elementami zasadniczemi istniejących w Moskwie teatrów są trzy typy: teatr aktora, teatr zespołu i teatr reżysera. Przedstawicielem teatru aktora — to Teatr Mały, z znakomitymi aktorami-wirtuozami. Teatrem zespołowym to teatr Stanisławskiego. Teatrem reżysera to teatry Meyerholda, Wachtangowa, Tairowa i in.



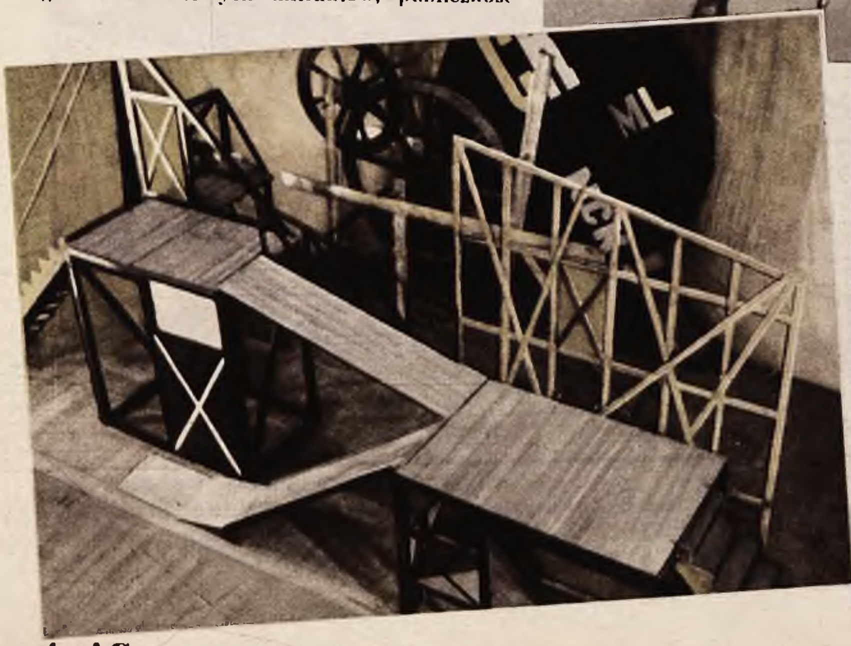
Teatr Stanisławskiego „Wiśniowy sad" Czechowa. Artyści N. A. Podgorny, M. A. Żdanowa, N. A. Lipina.

Przodowe miejsce w historji teatru rosyjskiego zajmuje Teatr artyst. Stanisławskiego i literata Niemirowicz-Danczenki w roku 1907. Teatr ten rozwija się świetnie do dnia dzisiejszego i posiada trzy filje — studja teatralne. Zasadą Teatru Stanisławskiego jest artystyczny realizm, o który walczył zawsze zwycięsko. Stanisławski opracował swój system gry aktorskiej psychologiczno-artystycznej. Wielkość zaś jego polega w tem, iż wszyscy pracownicy teatru, a więc reżyser, dekorator, aktor i maszynista, działają według jednego określonego planu. Pilność i akuratność opracowania utworów teatralnych tego teatru jest przysłowiowa, a etyka i dyscyplina aktorskiego rzemiosła najwyższa. Dla dobra sztuki muszą być pokonane wszystkie trudności, choćby przygotowania trwać miały kilka lat. Stanisławski dąży do uzyskania w każdym obrazie prawdy i prostoty. Kierunek artystyczny jego ma swą analogję, w twórczości artystycznej malarza Repina, czy też literata i filozofa Lwa Tołstoja i Dostojewskiego. Ideologja artystyczna Teatru Stanisławskiego zbiega się z prądami całej rosyjskiej kultury artystycznej swej epoki i w ten sposób staje się jedną z największych cech i zjawisk narodowej rosyjskiej kultury. Każdy spektakl jest przeżyciem życiowem widza i aktorów tego „Moskiewskiego Artystycznego Teatru". Aktor Stanisławskiego, gdy wchodzi na scenę jest nie kukłą urobioną przez reżysera, lecz prawdziwym, wziętym z skrawku życia człowiekiem. Osobowość człowieka urabia Stanisławski na materjał teatralny z powagą i precyzją naukowca. Tylko niesłychanie naprężona wola stworzyła teatr, będący do dnia dzisiejszego przykładem bohaterskiej miłości dla sztuki. Teatr ten wychował już kilka pokoleń aktorów, a ze starych weteranów do dziś pracują na deskach tej sceny Kincer, Czechowa, Łużki i Wiśniewski.

Największym wrogiem realizmu teatru Stanisławskiego był reżyser tegoż teatru Meyerhold, który w 1907 roku wystawił Andrejewa „Życie człowieka" i Wedekinda „Przebudzenie wiosny" na podstawie nowych zasad, burzących ideję Stanisławskiego. Ówczesna rewolucja Meyerholda polegała na zerwaniu z naturalizmem pudełkowej sceny i użyciu kotar i według wzoru Anglika Craige'a, plastycznych przystawek. W roku 1920 przeprowadza Meyerhold swą październikową



Hamlet, przedstawiony jako opój, według pomysłu dekoratora i reżysera N. P. Akimowa w teatrze im. Wachtangowa.



Obraz konstrukcji sceny w teatrze Meyerholda z komedji Crommelyncka „Rogacz wspaniały". Projekt sceniczny L. Popowa.



Sinaida Reich, znakomita artystka teatru Meyerholda.



Najznakomitsza współczesna rosyjska artystka dramatyczna M. N. Babanowa w roli Poliny w „Dochodne miesto". Drzeworyt M. N. Pikwoa.



Dyrektor Wsewolod Meyerhold.



Obraz sceniczny A. Gonczarowa. Akt. II „Ostatniej ofiary".

rewolucję w teatrze, wyrzucając na podwórze tandetę dekoracyjną z kartonu i szmat, przeprowadzając tzw. „hygienę sceny". Próżne miejsce zamknięte ścianą z czerwonej cegły, było sceną porewolucyjną, na której nowy człowiek teatru rozpoczął budowę konstrukcyjnej sceny. Stanisławski i Meyerhold, to dwa sprzeczne, zwalczające się organizmy teatralne. Walka tych dwu indywidualności stała się zbawczą dla rozwoju teatralnej kultury rosyjskiej, utrzymując ją w ciągłem twórczem napięciu. Sztukę Meyerholda cechuje lakonizm elementów, walka o wartość i majsterstwo teatru. Teatr Meyerholda stanowi od 40 lat laboratorjum eksperymentalne nowych form scenicznej konstrukcji, techniki ruchu i rytmu Meyerhold nie szuka głębszej treści literackiej, lecz w pogoni za współczesnością stwarza własny rytm, tempo i wreszcie nową groteskową maskę, będącą dalekiem wspomnieniem transponowanem przez grymas i gorączkę współczesności, starożytnego heleńskiego teatru. W stosunku do dramatu Meyerhold pozwala sobie na częste odwrócenie w swej przeróbce tezy autora i podchodzi do każdego utworu ze swojemi własnemi asocjacjami. Wystawiając np. „Rewizora" Gogola, stwarza zamiast tragikomedji Chorodniczego, romantyczną fantazję. Przedstawienie „Rewizora z Petersburga" w teatrze Meyerholda jest jakąś fantastyczną przechadzką po wielkiem panopticum, złożonem z figur występujących w komedji osób. Czasem samo majsterstwo jest istotnym celem przedstawienia. W wystawionym „Lesie" Ostrowskiego, Meyerhold odstąpił od ortodoksyjnego konstrukcjonizmu i zabarwił szkieletową, pełną pomostów scenę. Aktorów przybrał w jaskrawe kostjumy i kolorowe peruki różowe, fioletowe, zielone i złote. W ten sposób przechodzi Meyerhold do dekoracyjnego konstruktywizmu, z dawnych surowych i utylitarnych scenicznych formułek. Teatralny październik Meyerholda, ma się już ku końcowi. Abstrakcja i bezprzedmiotowość sceny zmienionej na laboratorjum psycho-fizjologiczne zawiodły, jak i hasło przeciwstawiania się starym formom burżuazyjnej sceny, swą rewolucyjną rzeczywistością. Do nowatorskich placówek, przeciwstawiających się naturalistycznym teatrom należy teatr znakomitego reżysera, zmarłego Wachtangowa, w którym obecnie działa jeden z najzdolniejszych artystów teatru, utalentowany malarz Akimow. Akimow jest już prawdziwym artystą teatru, który podporządkowuje swej woli cały przebieg przedstawienia, a więc dekoracje, reżyserję i grę aktorów. Dotychczas nie umiano określić nawet na afiszu roli malarza w teatrze. Określano to jako: dekoracja, inscenizacja, konstrukcja, montaż sceny, uformowanie przedmiotowe, a wreszcie montaż atrakcji, Akimow nie podpada pod żadną powyższą etykietę. Jest on organizatorem akcji teatralnej. Wybiera klasyczne tragedje, jak np.: Hamlet, Intryga i miłość Schillera, Tartuffe Moliera i podchodząc do tych sławnych dzieł z uśmiechem satyra. — W „Intrydze" Schillerowskiej wyśmiewa bezlitośnie małomieszczaństwo niemieckie. W „Hamlecie" kpi z królewicza, którego przedstawia jako Don Kichota i opoja, każąc mu po pijanemu w karczmie wygłaszać monolog „Być czy nie być". Zmusza aktorów do ironicznej interpretacji, nakładając na nich groteskowe kostjumy i maski. Jest groteskowym **cynikiem**, mistrzowsko władającym złożoną techniką współczesnej sowieckiej sceny.

(Dokończenie na str. 31-ej).



Projekt budynku teatralnego, obliczonego na 3000 widzów architekta Z. Grinberga dla Nowosybirska.



Obraz sceniczny sztuki „Biada rozumowi", wystawionej w teatrze Meyerholda.

Język poddanych Negusa.

Konflikt abisyńsko włoski skierowuje umysły całego świata na Abisynję, gdzie prawdopodobnie zagrają wkrótce armaty. W Afryce przygotowuje się wojna, która pominąwszy wszelkie motywy, okoliczności i względy, będzie wojną białych przeciwko czarnym. Ponieważ niema widoków pokojowego załatwienia konfliktu, rząd abisyński czyni gorączkowe przygotowania. Negus uformował już armję 215.000 ludzi i zgromadził pół miljona karabinów. Odbywają się w państwie króla królów wielkie manifestacje polityczne. Podjęto ogromne prace celem skierowania rzek, płynących w kierunku Somali na pustynię, by w ten sposób odciąć wojskom włoskim dostęp do wody. Bitny i nieustraszony Abisyńczyk występuje odważnie w tem przekonaniu, że nieprzyjaciel sięga po wolność jego państwa. — A państwo to wielkie. Obszar jego wynosi 1,000.000 km², t. j. prawie cztery razy tyle, co obszar Włoch. Przecinają go wysokie łańcuchy górskit, których szczyty pokryte są wiecznym śniegiem. W okolicach gór znajdują się bogate kopalnie różnych minerałów i złota. Prawie połowa Abisynji jest bezwodną pustynią, a żyzne i gęsto zalesione obszary znajdują się jedynie w północnych prowincjach państwa. To też rozmaite dzikie szczepy i plemiona tego kraju wiodą nędzne życie wyśliwych i koczowników.

Tak stosunki kulturalne, jak i ustrój społeczny Abisynji stanowią niewyczerpane źródło rewelacyjnych odkryć. Państwo to jest bowiem konglomeratem najdziwniejszych, najskrajniejszych rozbieżnych kultur i jedynem w XX stuleciu państwem o prawdziwie absolutnym ustroju. Jak wszystkie narody Afryki, posiadają również i Abisyńczycy rozmaite dziwaczne zwyczaje i obyczaje. Bardzo często spotykamy się tam z deformacją uszu u mężczyzn. Kobiety praktykują znowu przekłuwanie warg, podobnie jak elegantki Cejlonu i Indyj. Wybijanie, piłowanie zębów i wstawianie na ich miejsce innych ciał jest zjawiskiem powszechnem. Jak prymitywnym jest tam ubiór, taksamo pierwotnem jest uzbrojenie. Ostry kamień przytwierdzony do kija stanowi broń zaczepną. Posługiwanie się przy pracy europejskiemi żelaznemi nożami nie jest w modzie. Koczownik abisyński wyżej ceni swoje kamienne narzędzia, które mu w zupełności wystarczają.

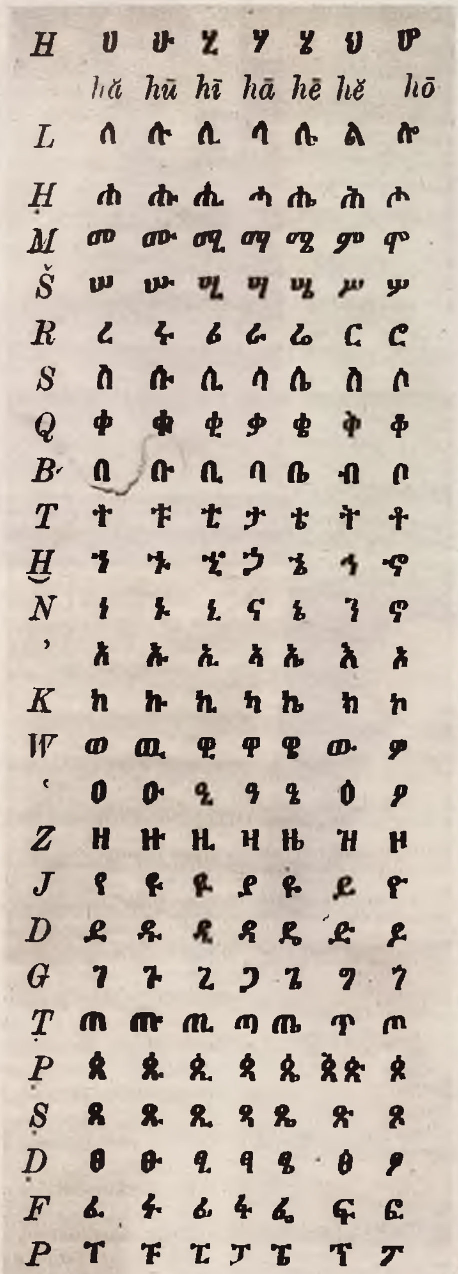
Abisynja jest pod każdym względem krajem w całem tego słowa znaczeniu egzotycznym. Przyczynia się do tego nietylko podanie o pochodzeniu dynastji cesarskiej od króla Salomona i królowej Saby Baltis, jak również fantastyczny strój krajowców, używających do dziś dnia wspaniałych kutych nieraz ze srebra ciężkich tarczy, a noszących na głowie lwie grzywy jako symbolu swego dostojeństwa, ale może przedewszystkiem dziwny amalgamat religijny i etniczny tego narodu. Istotnie, jak już o tem nieraz pisano, naród abisyński nie jest jednolity, lecz składa się w poszczególnych szczepów, mówiących różnemi narzeczami, które różnią się bardzo znacznie między sobą. Jakkolwiek o Abisynji i Abisyńczykach prasa całego świata nie przestaje się szeroko i długo rozwodzić, to jednak nie poruszono jeszcze tak ważnego dla historji tego narodu momentu, jakim jest jego język, literatura, alfabet itd. Poniżej zamieszczone uwagi na temat języków Abisynji i jego alfabetu stanowić będą pierwszy przyczynek w tej dziedzinie, który ukazał się w naszej prasie.

W Etjopji Abisyńczycy są semitami i mówią językiem, a raczej kilku językami, należącemi do wcale sporej rodziny języków semickich. Aby zorjentować Czytelnika w jakim stosunku do innych języków semickich znajdują się języki, używane w Abisynji, należy o tem powiedzieć kilka słów o grupie językowej. Wedle klasyfikacji, jaka przyjęto powszechnie w ostatnich czasach, pochodzącej od F. Hommela, języki semickie dzielą się na dwie wielkie grupy: wschodnio i zachodnio semickie. Wschodnią grupę stanowi język akkadyjski, czyli jak dawniej mówiono babilońsko-asyryjski.

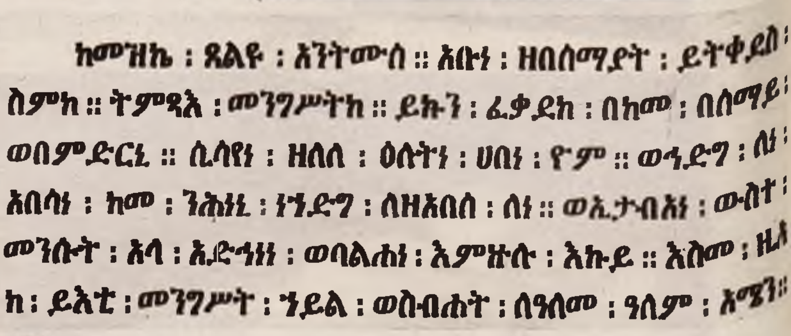
Zachodnia grupa rozpada się znów na grupę północną, do której należą dwie wielkie podgrupy: kanaańska z językami hebrajskim, fenickim i kilku szczątkowemi i aramejska. Ta ostatnia dzieli się znów na wschodnio-aramejską z językami syryjskim, talmudu babilońskiego i mandaickim, oraz zachodnio-aramejską z językami: biblijno-aramejskim, językiem Targumów, samarytańskim i kilku innemi. Do grupy południowej należą jako jej podgrupa północna, język arabski i podgrupa całkiem już południowa, z językami szczątkowemi, znanemi tylko z napisów, jak minaicki, sabeicki oraz języki etjopskie.

Wiele wieków przed Chr. wywędrowali Etjopowie gdzieś z krańców południowej Arabji na przeciwległe brzegi Afryki. W IV wieku p. Chr. przyjmują z rąk misjonarzy, zapewne nestorjańskich, chrześcijaństwo i stwarzają pierwszą literaturę kościelną w języku, który dziś nazywamy etjopskim klasycznym lub językiem „Geez'u".

Język ten żył jeszcze do jakiegoś roku 1000 p. Chr. i od tej epoki stał się już tylko językiem liturgicznym, kościel-



Alfabet języka amharyckiego,



Fragment tekstu „Ojcze nasz" w języku amharyckim.



Kapłani abisyńscy w charakterystycznych strojach rytualnych.

(Ciąg dalszy na str. 7-ej).

NA BURSZTYNOWYM BRZEGU...



Wnętrze domu kaszubskiego czaruje widza oryginalnemi meblami, malowanemi w charakterystyczne wzory i ozdobionemi wyrobami ceramiki kaszubskiej.

Uzdolnienie ludu, tej najliczniejszej grupy w narodzie, znalazło wyraz w pracach jego rąk, w których jego dusza zyskała pełny wyraz. Ziemia kaszubska, mimo swego ubóstwa, posiadała niegdyś wiele okazów sztuki ludowej. Każdą chatę zdobiły barwnie malowane skrzynie, szlabaniki (drewniane zdobne skrzynie z oparciem do siedzenia) krzesła, kołyski, szafy. Sprzęty malowano przeważnie w tonie niebieskim i zielonym. W motywach zdobniczych przeważały tematy roślinne, szczególnie tulipany, serca i róże. Wiele zabytków sztuki ludowej spotkać można w powiatach: morskim, kartuskim, kościerskim i na tak zwanych Kaszubskich Zaborach (powiat chojnicki) Z odzyskaniem wolności Kaszuby nie tracą barwy lokalnej, a przeciwnie zauważać się daje w całem tego słowa znaczeniu odrodzenie sztuki i przemysłu ludowego. Najwięcej charakteru posiadają jeszcze piękne zagrody i chaty rybackie, oraz drogi wśród lasów w okolicach Pucka, Wejherowa, Kartuz i Kościerzyny, przyozdobione kapliczkami, krzyżami, Bożemi Mękami. W każdej miejscowości stoją takie Boże Męki, poświęcone św. Antoniemu, św. Józefowi lub Najświętszej Pannie Marji. Na rozdrożach spotkać można wysokie słupy ozdobione figurką świętą, okryte daszkiem za szkłem. Gdzieniegdzie daszek ów ułożony jest z klepek, zestrzelających się koło słupka. Za szybkami znajduje się często Bogarodzica z ciałem Syna, zdjętem z krzyża, lub mieczem, tkwiącym w sercu. Często figury zdobne są skromnemi wotami w postaci różańców, paciorków szklanych, wstążek i kwiatów sztucznych. Nadzwyczaj interesujący jest Pan Jezus lub św. Józef w siedzącej postaci, w Małopolsce również spotykany, zwany „Panem Jezusikiem frasobliwym". Posiada on tu swój odrębny charakter: umieszczany bywa w maleńkich oszklonych kapliczkach lub takich, które posiadają dwie lub trzy kondygnacje. Farby użyte do malowania figurek są zwykle żywe, z gatunku matowych lakierów. Bywają też kaplice wielkie wybudowane w czworobok i posiadające z trzech stron szyby, a nawet i z czterech. Barwy takich kaplic są rozmaite, najczęściej z ciemno-czerwonej cegły, lub są bielone wapnem od dołu do góry z czarnemi dachami smołowemi. Kapliczka malowana na biało posiada czarne obwódki dokoła ram okiennych oraz jako ozdobę pas, biegnący pomiędzy jednem oknem a drugiem. Dach jest spadzisty często w krzyż. Dokoła Bożej Męki we wsi biegnie oparkanienie, przeważnie żelazne, a wykonane ręcznie. W kaplicach nie malowanych na biało, obramowanie okien jest utrzymane w kolorze białym, wnętrze zaś niebieskim, ulubionym kolorze na Kaszubach. Kolor ten bowiem przypomina morze. Na wszystkich kondygnacjach Bożej Męki znajdują się świeczniki ze świecami, lub lampkami oliwnemi. Kapliczki po wsiach posiadają sygnaturki, na których wydzwania się Anioł Pański, lub dając znać, że we wsi ktoś umarł. W razie pożaru, nawałnic burz, niebezpieczeństwa ze strony rozszalałego morza uderza się również w dzwon kapliczek. — W Kuźnicy na Helu, gdzie specjalnie groźne jest zawsze niebezpieczeństwo przerwania wydm i połączenia się wód Małego morza z Wielkiem dzwoni się w dzwon w Bożej Męce, gdzie znajduje się figura św. Antoniego.

Na całych Kaszubach spotyka się pozatem wiele krzyży dość wysokich i widnych zdala.

Niektóre kaplice są utrzymane w stylu nowoczesnym, przeważa jednak zawsze motyw ludowy. W miejscowościach położonych czy to nad zatoką Pucką, czy też nad otwartym Bałtykiem z rozbudową kąpielisk nadmorskich, wiele okazów sztuki ludowej zanika i ginie. Oryginalne chaty kaszubskie na półwyspie Helskim spotkać można jeszcze jedynie w Chałupach, Wielkiej Wsi, Kuźnicy. Chaty takie są duże, kryte słomą. Dzielą się na dwie połowy, gorszą i lepszą. Szczyt dachu posiada ozdobę, zwaną dziadkiem, sztołtem, koruną, a znaną w Polsce pod nazwą pazdura. Ta ozdoba szczytowa występuje na Kaszubach szczególnie w kształcie krzyża, ale także półksiężyca, dzidy, koguta, głowy ludzkiej lub całej postaci. Chata kaszubska jest przyziemna, a piwnica znajduje się obok domu. W sieni podłoga z desek. We wnętrzu izby obrazy świętych, portret papieża, zegar głośno idący, ozdoby z krajów egzotycznych poprzywożone przez rybaków, gdy byli „okrętnikami". W chacie takiej podczas długich wieczorów zimowych pracowite ręce dziewcząt mozolą się nad różnemi haftami. W obecnych haftach widzi się duże odczucie barw i rysunku, a nawet pewien polot. Wykonane podług dawnych motywów — mają swoją mowę, tylko trzeba wczuć się w nią duszą miłującą. — a dużo mogą powiedzieć. Najsilniej zaznaczającą się zdolnością wśród rybaków kaszubskich jest umiejętność sporządzania w przemyśle chałupniczym sieci. Mają też żyłkę do ornamentacyjnego rysunku i snycerstwa; świadczą o tem ozdoby domów, chat, kapliczek, jak również bardzo zręcznie z jednego kawałka drzewa wycięte pantofle, identyczne nieomal z sabotami chłopów z Normandji lub Bretanji.

Wieś kaszubska do dziś dnia jest fanatycznie katolicka. Uczciwość, brak wypadków kradzieży i rzadkość kryminalnych występków, chlubnie wyróżniają tę połać Rzeczypospolitej.

Alfred Świerkosz.



Kapliczki kaszubskie stanowią ciekawe zabytki regjonalnej sztuki ludowej.

---

nym i literackim, kultywowanym w ciszy klasztorów i pustelni. Bezpośrednim jego potomkiem jest język Tigrinja, którym mówią dziś w północnej prowincji Abisynji ze stolicą Aksum, dawną stolicą królestwa. Zapewne z jakiejś djalektycznej odmiany języka „geez" pochodzi nieco różny od Tigrinji język „tigre". Żaden z tych djalektów nie jest jednak językiem oficjalnym i państwowym. Z dawnego języka grupy etjopskiej, ale dość różnego od „geez", wytworzył się język prowincji centralnej Amhara (ze stolicą w Gondur — stolicą państwa aż do 1854). Język ten zwany amharyckim jest obecnie językiem państwowym. W tym to języku bardzo silnie ulegającym sąsiednim językom hamickim (grupy nie-semickiej) pisze się dziś rozporządzenia państwowe, rozkazy mobilizacji i wyrzekanie do Włochów. W tym też języku wychodzi w Addis-Abeba jedyny prawie dziennik (ukazujący się trochę nieregularnie) amharycki, redagowany przez semitę wprawdzie, ale bądź co bądź Abisyńczyka świeżej daty.

W języku klasycznym napisanę zabytki literatury kościelnej są dość liczne. W Europie samo tylko Brytyjskie Muzeum posiada ok. 1200 rękopisów. W Jerozolimie po klasztorach znajduje się ok. 350 większych dzieł, prócz tego wiele w zbiorach prywatnych. W Europie też wydano po raz pierwszy drukiem kilkadziesiąt dzieł tej literatury. Przed wojną drukowała te książki przeważnie Nadworna Drukarnia Wiedeńska i ta też posiadała może najładniejsze czcionki alfabetu abisyńskiego, o którym teraz pomówimy. Otóż, tak język klasyczny „geez", jak i djalekty obecnie żyjące, posługują się tym samym alfabetem, którego zestawienie pokazuje nam fig. 1.

Widzimy w 7 kolumnach (fig. 1) po 26 wierszy 182 znaki. Przyjrzawszy się bliżej kolumnie 6-tej zauważymy, że w odpowiednim wierszu umieszczone znaki różnią się od

Dokończenie na str. 31-ej.

Pani może być czarującą i młodą, jeżeli...

mówi

MARJA GORCZYŃSKA



Nigdy nie zapomnę wrażenia, które odniosłam na przedstawieniu „Intrygi i miłości" Schillera, wystawionej w ub. sezonie w Teatrze Narodowym w znakomitej reżyserji Al. Węgierki. To czar niesamowitej wprost piękności p. Marji Gorczyńskiej w roli Lady Milford, który górował ponad wszystkiemi wrażeniami i porywał widza skalą najwyższego artyzmu. Jeszcze dzisiaj krążą na ten temat legendy przy stolikach kawiarnianych, lubo Warszawa prędko zazwyczaj przechodzi nad podobnemi zdarzeniami do porządku dziennego.

Jest obraz Reynoldsa, przedstawiający Sarę Siddons jako Muzę tragedji. Ze zwojów ciężkich aksamitów i brokatów, z aureoli koronkowego stuartowskiego kołnierza wychyla się jak najpiękniejszy kwiat głowa kobiety o klasycznych rysach, pełna niewysłowionego wdzięku i melancholji. Taką właśnie była p. Gorczyńska jako Lady Milford. Jakby wycięta z ram starego portretu. Nawet ręce artystki, znane ze swej piękności dostrajały się do całości, swą szlachetną, wąską i długą linją.

Tak, pani Gorczyńska umie nosić kostjum i doskonale się czuje w tym przepychu barw, materjałów, biżuterji i futer, na jaki mogą sobie pozwolić sceny stołeczne, a który doskonale dostraja się do typu jej urody. Natomiast w życiu prywatnem cechuje artystkę wielka prostota.

— Nigdy nie biorę udziału w żadnych konkursach piękności i mody — zwierza się pani Gorczyńska. Raz wprawdzie zostałam wybraną Wicekrólową Mody, ale to wbrew mej woli. Triumfy te zostawiam innym kobietom, które częstokroć na to w zupełności zasługują, a które nie mają możności zabłysnąć gdzieindziej, jak na sali balowej. My artystki mamy tyle ku temu sposobności, czasami aż zawiele!

Ale ta ciągła emocja, to ustawiczne napięcie nerwów, to wszystko, co się przeżywa na scenie w coraz to nowej roli, to jest właśnie źródłem naszej młodości. W przeciwieństwie do kobiet ze świata, które dbają jedynie o zewnętrzny swój wygląd, artystka stara się być przedewszystkiem młodą psychicznie, bo to się odbija na wydajności jej pracy, wciąż nowej, wciąż innej. Często słyszy się o jakimś aktorze określenie, że to „stare dziecko", bo też w aktorach tkwi do późnej starości coś z naiwności i beztroski dziecka.

Wywiady „A S A" z gwiazdami ekranu i sceny.

— Ale przecież i pielęgnacja zewnętrzna też wielką odgrywa rolę w dobrym wyglądzie kobiety! — rzucam uwagę.

— Bezwątpienia — odpowiada pani Marja. — Choć częstokroć w tempie naszej pracy brak miejsca na jakieś racjonalne zabiegi. Ale jednej rzeczy przestrzegam skrupulatnie. Żebym była jak najbardziej wieczorem zmęczoną, nigdy nie zaniedbuję mycia twarzy przed udaniem się na spoczynek. Czynię to jednak nie wodą, lecz... piwem.

— Piwem? Nigdy nie słyszałam o takim środku kosmetycznym!

— Tajemnicę tego środka zdradziła mi pewna znana piękność a ja nawzajem zdradzam ją Czytelniczkom „Asa". Piwo zawiera alkohol, który doskonale oczyszcza skórę, a zarazem odżywczy słód, który znów dodatnio wpływa na tkanki. W porze młodych ogórków przeprowadzam rodzaj kuracji ogórkowej i myję się miazgą z utartych ogórków.

Podziwiam cerę pani Gorczyńskiej, pozbawioną poza pudrem wszelkiego maquillage'u, a którą poeta napewnoby porównał do płatków różanych. A tu piwo i ogórek! Coza skrajna proza na usługach szczytnej poezji!

— Pozatem — ciągnie dalej moja piękna rozmówczyni — jestem szczerą zwolenniczką masażu całego ciała. Częstokroć z braku możności uprawiania sportu, zastępuje masaż doskonale męczącą gimnastykę i spacery.

— To może pani hołduje też dla miłości linji i głodówkom? — pytam.

— O nie — zaprzecza gorąca artystka. — Jestem wrogiem wszelkich głodówek. Uważam, że kobieta głodna nie ma humoru, jest zła i niezadowolona z życia. Nie uznaję jedynie mięsnych kolacji i jadam wieczorem tylko lekkie jarzyny i dużo owoców.

— Jeszcze o jedno zapytam panią. Jak pani pielęgnuje swoje piękne ręce? Musi pani szalenie chyba dbać o te dwa drogocenne klejnociki?

— Nie robię nic szczególnego. Nasza poczciwa gliceryna, którą po umyciu nacieram ręce, jest jedynym w tym wypadku kosmetykiem.

Muszę zaznaczyć, że p. Gorczyńska, wbrew ogólnie przyjętej modzie, nie lakieruje paznokci, pozostawiając im naturalny kolor i trzeba przyznać, że jej klasycznym rękom jest bardzo z tem „do twarzy".

— Uroda kobiety — dodaje p. Gorczyńska na zakończenie naszej rozmowy — jest jak kwiat cieplarniany, który wymaga czułej ręki ogrodnika i wielkiej umiejętności obchodzenia się z nim. Tak i piękna kobieta powinna żyć w atmosferze miłości, podziwu i uznania dla swej urody. To jest według mego zdania jednym z podstawowych warunków do utrzymania piękności w ciągłym jej rozkwicie i blasku.

Zofja Ordyńska.

MISJONARZ z INTELLIGENCE SERVICE

Ignacy HILLER | **Nowela** | **Ilustr. Charlie**

Mr. William Knox d'Arcy wyjrzał ostrożnie na pokład i odetchnął z ulgą. Nie było na nim nikogo prócz owego misjonarza anglikańskiego, który, wracając z Afryki, podobnie jak on unikał współpasażerów. To też czuł do niego sympatję, która mimowolnie bez wymiany słów zawiązuje się często między samotnikami.

Noc była spokojna, cicha, czysta. Ocean oddychał miarowym rytmem długich, leniwych fal, kołysząc „Britannią" niby piastunka, śpiewająca niemowlęciu do ucha odwieczne kołysanki.

D'Arcy przeszedł się po pokładzie. Wrócił i znowu minął milczącego, nie zwracającego na niego uwagi misjonarza. Kilkanaście razy powtórzył ten spacer. Wreszcie odezwał się:

— Piękna jest noc na oceanie.

— Piękna, bo myśl zwraca się ku Bogu — odezwał się niechętnie misjonarz.

— Tak, ku Bogu, — westchnął d'Arcy. — Gdy się poczyna odpoczywać po walkach życiowych i śnieg przyprószy głowę, cisza takiej nocy ma w sobie coś z niemego kazania, wzywającego nas do ostatecznego rozrachunku z tym światem.

— Są i tacy, którzy nie wahają się profanować takich nocy, — rzekł misjonarz, wskazując w kierunku dziobu okrętu.

D'Arcy poszedł powoli w stronę czterech łodzi ratunkowych, spowitych w płótno i spoczywających nieruchomo przy burcie. Żałował, że zagadnął duchownego milczka. Sam się sobie dziwił, że znalazł tyle słów niepotrzebnych.

Nagle posłyszał stłumiony szept. Ujrzał dwie postacie, tulące się w cieniu szalupy ratowniczej namiętnie do siebie. Słyszał, jak się całowały. Wietrzyk doniósł mu kilka słów z ich rozmowy:

— Nie oddam cię tamtemu, — zaklinał się młodzieniec. — Będę walczył o ciebie do ostatka, choć jestem ubogi. Będę pracował.

Wtem młodzi go ujrzeli. Pierzchli i znikli w korytarzu, wiodącym do kabin.

D'Arcy podszedł do burty i oparł się łokciami o poręcz. Przymknął powieki i marzył. I on kiedyś ściskał tak ukochaną dziewczynę. Na podobnym statku. Przysięgali sobie dozgonną wierność. Ale, gdy statek dobił do brzegu, ona, wypieszczona w dobrobycie, ugrzęzła w ramionach troskliwej rodziny, która wydała ją za bogatego bankiera. On, ubogi inżynier kanadyjski, nie miał nic do stracenia ponad głęboką, niewzruszoną wiarę w wydajność perskich pól naftowych.

Te perskie pokłady ropy były jego fatum. Wszystkie jego studja geologiczne wskazywały na to, że tutaj stanie on się bogatym człowiekiem. Wszystkie jego usiłowania w tym kierunku zaprzeczały tej hipotezie.

D'Arcy nie był fantastą. Życie nauczyło go być realistą.

Wiedział to, co wiedzieli wszyscy historycy, że w Persji, na wysokich stopniach świątyń poświęconych bogu ognia Ormuzdowi, paliły się od wieków legendarne płomienie, ogromne niebosiężne pochodnie, podsycane tajemniczym gazem ziemnym. D'Arcy wiedział, że mogła to być tylko nafta, której źródła sprytni kapłani umieli wyzyskiwać dla swoich celów liturgicznych. Na tysiąc i więcej lat przedtem zanim Europejczycy wprowadzili lampy naftowe.

Ubogi Kanadyjczyk postanowił odszukać miejsca dawnych świątyń, na których slupy ogniste już oddawna wygasły. Postanowił zdobyć środki potrzebne i dowiercić się skarbów podziemnych, których bogactwo miało go uczynić jednym z panów tej ziemi. Nie pragnął już niczego, ni miłości, ni uciech, prócz nieograniczonego władztwa i wierzył niezłomnie, iż celu swego dopnie.

Czy dopiął? Wąskie, zmarszczone wargi Kanadyjczyka ściągnęły się w uśmiechu, trochę rzewnym, trochę szyderczym. On, który chciał być potentatem rynków, dyktatorem giełd, monarchą pieniądza, stał się zbiegiem, jak zwierz leśny ściganym. Teraz, kiedy zrezygnował już z wszystkich swoich aspiracyj, kiedy zimową porę swego życia pragnął otoczyć przytulnym spokojem i w ojczyźnie, z której przed szeregiem dziesiątek lat wyruszył na podbój świata, znaleźć wytchnienie po trudach i znojach — życie, które w młodzieńczym zapale sprowokował, nie wypuszczało go ze swych szponów.

Agenci i szpiedzy Rockefellera, Deterdinga, Einhorna, lorda Bearsteada, który nazywał się kiedyś pospolicie Markus Samuel, i pół tuzina innych magnatów, ba, misterna sieć Intelligence Service'u czyhają zewsząd na niego, śledzą każdy jego krok, dozorują każde poczynanie, podchwytują każde słowo, obserwują każdy ruch, dzielą z nim każdą chwilę, stają się cieniem jego cienia. W Kairze włamano się do jego apartamentu hotelowego. W Aleksandrji dokonano zamachu na jego życie.

Z niesłychanym trudem zdołał on wreszcie zmylić czujność swoich prześladowców i ukryć się na małym statku „Britannia", który wiezie go teraz do rodzinnych stron.

Tutaj wreszcie zaznał spokoju. W pierwszych dniach nie wychodził zupełnie ze swej kabiny. Do nikogo ust nie otwierał. Podczas rzadkich spacerów obserwował badawczo pasażerów i załogę, dopóki się nie przekonał, że nie znajduje się wśród nich żaden prześladowca.

Już tylko dziesięć godzin dzieli go od brzegu kanadyjskiego. Tam kupi sobie małą farmę w pośrodku niezmierzonej prerji u stóp Mount Morgana i dopełni swoich dni, prowadząc spokojny żywot rolnika i czytając biblję. Na tej samej prerji, na której wpadł kiedyś w niewolę szczepu indjańskiego, hołdującego wówczas jeszcze tradycjom pala męczeńskiego. Utinah, ciemnolica córka wodza, wyrwała go śmierci z pod świszczących tomahawków. Sześć lat był jej mężem i jeńcem szczepu zarazem.

Tak — osiądzie u stóp Mount Morgana, który stał się punktem wyjścia jego wyprawy po złote runo. Utwierdzeniem jego wiary w swoje przeznaczenie — w zdobycie najbogatszych pól naftowych. Utinah była na tyle nieostrożną i łatwowierną, że wskazała mu żyły złota w skałach Mount Morgana. Młody inżynier splondrował je i uciekł z łupem, który po zamianie na banknoty dał mu sześć miljonów dolarów.

Był wówczas bogatym, bardzo bogatym człowiekiem. A teraz? Teraz zabrakło mu miernika dla nastawienia utartego w stosunkach ludzkich kątomierza. D'Arcy, wracający ze szlaków dalekich niby Peer Gynt do upragnionej przystani, kalkuluje już innemi wartościami. Nie ma już zrozumienia dla tego, co emocjonuje innych ludzi. Wraca wycieńczony, przesycony, tropiony jak ranny lew, szukający w gąszczu leśnym legowiska, na którem pozwolonoby mu umrzeć w spokoju.

D'Arcy oderwał się szorstko od mosiężnej burty. Wolnym, mocnym krokiem stąpał po gładkich plankach, drżących w krótkim, nerwowym rytmie maszyn okrętowych. Za plecami misjonarza przystanął.

— Ojcze, — rzekł. — Czy nie znacie przypadkiem nazwiska młodziana, którego przed chwilą spłoszyłem?

Misjonarz odwrócił ku niemu swoją surową twarz i odparł zdziwiony:

— Nie znam nikogo na tym statku.

— Szkoda, — ciągnął dalej D'Arcy. — Usłyszałem mimowoli kilka słów z rozmowy jego z dziewczyną, które przypomniały mi moją młodość i utracone, nigdy niepowetowane szczęście. Chciałbym mu pomóc. Chciałbym wcisnąć w jego młodą dłoń klucz do szczęścia, który moja starcza ręka zdobyła dopiero poniewczasie... Zwykle zdobywamy to, czego pragniemy, dopiero wówczas, gdy jest nam już niepotrzebne...

Misjonarz nie odpowiedział nic, jakby czekał na wyjaśnienie tych słów. Po krótkiej chwili wahania d'Arcy mówił dalej:

— Posiadam skarb, który jest dla mnie nieużyteczny. Mógłbym go sprzedać za olbrzymią sumę, ale nie chcę. Bogactwo nie posiada dla mnie już uroku. Mógłbym go podarować. Ale pokochałem kraj, w którym skarb spoczywa. Obawiam się wydać go na łup spekulantów i drapieżników, trawionych gorączką złota. Nie banki, giełdy i kantory są temu krajowi potrzebne, lecz przybytki wiary naszej i domy misyjne.

— W takm razie nie mylę się zapewne, że rozmawiam z panem Williamem Knox d'Arcy, który tak usilnie starał się u szacha i rządu w Teheranie o dopuszczenie misji naszego kościoła do kraju?

— Istotnie, to ja, — odrzekł Kanadyjczyk zdziwiony. — Ojciec słyszał o mnie?

— W naszej kongregacji mówiono dużo o pańskich planach i możliwości podjęcia akcji misyjnej.

— Ostatnia przed wyjazdem rozmowa moja z szachem poświęcona była dopuszczeniu misjonarzy anglikańskich, — rzekł d'Arcy.— Ale niestety spotkałem się z kategoryczną odmową.

— Nie dziwię mu się, — westchnął mi-

sjonarz. — Krzyż dawno już byłby zapanował nad światem, gdyby w ślad za kaznodziejami nie kroczyli rycerze spekulacji i wyzysku, pionierzy rabunku, tyranji i demoralizacji, zalewając spokojne kraje wątpliwemi zdobyczami cywilizacji w rodzaju alkoholu, nędzy i jarzma złota. Nie poganin jest wrogiem słowa Chrystusowego, lecz biały zdobywca, którego czyny zadają kłam głoszonej przez misjonarzy miłości bliźniego.

Zgasłe oczy d'Arcy zapłonęły młodzieńczym ogniem zapału. Misjonarz mówił słowa jakby jemu z serca wyjęte. Kanadyjczyk był szczęśliwy, że znalazł człowieka, który umiał jakoby czytać w jego duszy i odgadywać najtajniejsze pobudki, dla których strzegł on tajemnicy swego skarbu, jak oka w głowie. Serce wezbrało mu ciepłą falą sympatji. On, którego usta zaciśnięte nieufnością i odrazą do ludzi, poczuł nagle nieprzepartą ulgę w wyspowiadaniu się temu skromnemu samotnikowi.

— Posłuchajcie, ojcze mojej historji — rozpoczął d'Arcy. — Może udzielicie mi dobrej rady, jak zapisać ostatnią kartę twardego, ciernistego żywota.

— Było to dawno, bardzo dawno temu W kraju srebrnego lwa panował szach Nasreddin, „król królów" i „władca od orzegu księżyca do głębin mórz", który zezwolił pewnemu młodemu inżynierowi nazwiskiem William Knox d'Arcy na podróżowanie po jego kraju. Młodzieniec ten kalkulował, że olbrzymi podziemny basen ropy, który Rosjanie nakłóli nad morzem Kaspijskiem, musi rozciągać się pod całem niemal terytorjum Persji. To przekonanie stało się jego pasją. Rozporządzając dostatecznym na pozór kapitałem, zamierzał stworzyć imperjum n a f t y, wznieść sobie tron bogactwa i władzy, ujarzmić amerykańskich i rosyjskich magnatów ropy.

— Z doliny Szirasu powędrował ku północy. Nie nęciły go róże ani pomniki architektury, gaje cyprysowe ani romantyka Wschodu. Na czele karawany wielbłądziej ciągnął przez pustynie kamienne i żarem słońca wypalone piaski i słone pustkowia. Dotarł tak aż do góry Ararat Ale nigdzie nie znalazł ropy. Nie natrafił na żadne bagienko czarne, żaden staw cuchnący, żaden strumyk tłuszczem połyskujący, które zwiastowałyby istnienie pokładów ropnych.

— Dziesiątki lat trwa ta wędrówka nużąca, niebezpieczna i bezowocna. Otaczała go wroga, surowa przyroda i czyhająca w labiryntach skalnych zagłada. Napadają nań dzikie hordy Bachtiarów i bandy szeika Mohamerah, panujące od 3000 lat nad zatoką Perską. Niszczą jego instrumenty i mapy, podręczniki geologiczne i skomplikowane obliczenia. Zabijają jego towarzyszy i obdzierają go do nagiej skóry. Lecz d'Arcy nie ugina się, nie ustępuje. Idzie dalej. Szuka dalej. Zapuszcza sondy, które pozostają suche. Drogę jego znaczą puste dziury w opuszczonych przez Boga i ludzi pustyniach.

— D'Arcy traci pieniądze, ale nie traci wiary w istnienie pokładów. I nie traci wiary w Boga. Stary, sterany, uparty i zawzięty poszukiwacz skarbu stał się w samotności, w obcowaniu z wrogą naturą i borykaniu z przeciwnościami wierzącym jak dziecko. Do jego ekwipunku przybywa krucyfiks. W namiocie rośnie sterta dzieł fachowych oraz całe rzędy ksiąg pobożnych i biblij w najrozmaitszych językach.

— Wreszcie wyczerpało się złoto z Mount Morgana. D'Arcy pojechał do Londynu. Jego niewzruszona wiara w perskie pokłady ropy skłania kilka drobnych banków do udzielenia mu pożyczki. D'Arcy topi ich pieniądze w sondach. Jego wizyty w City stają się coraz częstszemi, coraz nieprzyjemniejszemi. Poczynają go już uważać za manjaka. Wreszcie odmawiają mu kredytów.

— D'Arcy wraca do Teheranu i zarabia na życie jako agent maszynowy. Wszystko co odkłada, inwestuje nadal w poszukiwaniach, jak dawniej bezużytecznych.

— Wtem woła go szach Nasreddin i nadaje mu w uznaniu jego pracy i trudów koncesję w postaci firmanu królewskiego, warującego jemu i jego krewnym, przyjaciołom i spadkobiercom, działającym z jego upoważnienia, wyłączne prawo do poszukiwania i eksploatacji ropy na obszarze państwa perskiego.

— To było w r. 1901. Ale wówczas papier ten był bezwartościowy. Nikt za niego grosza dać nie chciał. Moja koncesja poszła w niepamięć. Stała się najwyżej pośmiewiskiem.

— Znowu mijały lata, wypełnione upartą, niestrudzoną robotą wiertniczą. Moje sondy nie znalazły nic. Ani kropelki.



— Więc cóż mam uczynić?

— Popadłem w skrajną nędzę. Nie miałem co jeść, ale nie chciałem zawrócić z raz wytkniętej drogi. Wkońcu nadszedł kres. Moi pracownicy już od miesięcy byli pozbawieni płacy. Namawiałem ich, aby odeszli i pozostawili mnie memu losowi. Było to w pustynnej dolinie pod Shustar, około 160 km. od Mohamerah, gdzie wiele lat przedtem rozpoczynałem badania. Ostatni raz chciałem wydobyć naftę z tej ziemi.

— I stał się cud. Nie — przyszło to, o czem wiedziałem od zarania moich poszukiwań, że przyjść musi. Z ziemi wytrysnął słup ropy. Lała się jak z rurociągu.

— W ciągu kilku miesięcy nietylko spłaciłem wszystkie długi, nietylko powetowałem sobie wszystkie straty i wkłady, ale wyciągnąłem kilka miljonów. Przypływ stał się równie zawrotny w nafcie, jak w pieniądzach.

— Wówczas powiedziałem sobie — stop. Dość tego. Dowód, że się nie myliłem stanowił dostateczną zapłatę za wszystkie cierpienia i niedostatki.

— Ale wieść o moim sukcesie rozniosła się lotem błyskawicy po świecie. Setki agentów i wysłanników przyczepiły się do moich pięt. Ofiarowywali mi zawrotne, fantastyczne sumy za firman szacha. Odmawiałem. Robiono na mnie zamachy. Starano się wyrwać mi ten papier gwałtem i podstępem.

— Rozumiem pana — rzekł misjonarz wzruszonym głosem. — Ale czy istotnie niema ceny za pański firman?

— Niema sumy, za którąbym go oddał — odparł d'Arcy stanowczo. — Pokochałem Persję, jak się miłuje niedostępną kobietę. Chcę jej oszczędzić losu tylu innych krajów, które stały się igraszką chciwości i współzawodnictwa Rockefellerów i Deterdingów. Oddałbym go raczej w podarunku, naprzykład owemu młodzieńcowi, którego sielankę przerwałem tej nocy niechcący, gdybym miał pewność, że ograniczyłby się do źródła w dolinie Shustar, a za wydobyte pieniądze budowałby w tym kraju kościoły i kaplice, szkoły i ochronki misyjne, szpitale i zakłady charytatywne. Wówczas uważałbym moje dzieło za skończone i zamknąłbym powieki w spokoju.

— Tej gwarancji nie mógłby panu dać żaden człowiek. Pokusa jest za wielka. Zadałby kłam najświętszym przysięgom.

— Toteż nie pozostanie mi nic innego, jak zniszczyć firman.

— Nie godzi się niszczyć daru, bo wszystko pochodzi od Pana w niebiesiech, którego drogi są niezbadane. Nie jestże to zrządzeniem Boskiem, iż poganin oddał panu władanie nad skarbem, który Bóg pozwolił panu odkryć dopiero wtedy, gdy dusza pańska, oczyszczona ciężkiemi próbami i niepowodzeniami odwróciła się od nicości doczesnej ku jedynemu prawdziwemu skarbowi — zbawieniu wiecznemu?

— Więc cóż mam uczynić?

— A gdyby istniał ktoś, do którego pokusa nie miałaby przystępu? Który wypełniłby pańskie zbożne zamiary ku chwale Bożej i pożytkowi ludzkości? — zapytał misjonarz głosem żarliwego wzruszenia.

— Sam ojcze mówiliście, że daremnie szukać takiego wybrańca, a co gorzej, daremnie mu wierzyć.

— A gdybym go panu wskazał?

— Któżby to mógł być?

— K o ś c i ó ł!

* * *

W kilka godzin później, w Quebec, młodzieniec, który nie przeczuwał, że tej nocy minęła go o włos fortuna, żegnał ostatniem rzewnem spojrzeniem dziewczynę, której zapewne już w życiu nie ujrzał.

Tego samego dnia posłaniec pocztowy oddał w Londynie nr. 3 Deane Yard, Westminster, gdzie rezydował Sir Reginald Hall, depeszę z Quebec, w której jeden z najsprytniejszych agentów Intelligence Service'u, mr. Sidney Reilly, donosił, iż udało mu się wyłudzić od inżyniera Williama Knox d'Arcy'ego najcenniejszy papier na świecie, słynny firman szacha perskiego.

Sir Henry Deterding i lord Fisher, którzy oddawna zdołali przekonać admiralicję angielską i Foreign Office, że floty poruszane silnikiem spalinowym wyprzedzają parowce taniością, szybkością i zdolnością nawigacyjną, wydali tegoż wieczora bankiet, na którym odbyły się chrzciny jednej z największych potęg świata — „Anglo-Persian Oil".

Wśród armji inżynierów i speców naftowych, którzy niebawem zalali Persję, nie było żadnego kaznodziei. Sidney Reilly alias Rosenblum nie miał już potrzeby przebierać się po raz drugi za misjonarza...

CO bym ZROBIŁ GDYBYM MIAŁ MILJON?

I.
JAN KURNAKOWICZ.

Kurnakowicz jest morganatycznym, utopijnym — jeśli tak się można wyrazić — ojcem Kubusia. A Kubuś, to trzymiesięczny bohater farsy, o którą rozpętała się obecnie w stolicy wielka wojna teatralna. „Święta“ wojna odwieczna, stara jak... teatr, wojna między krytykami, a kierownictwem teatru. Nie wgłębiając się zbytnio w sens i powody walki, możemy jednak stwierdzić: że Kubuś co wieczora zbiera huragany oklasków i wywołuje spazmy śmiechu na widowni. Zasługa to w pierwszym rzędzie Kurnakowicza.

Kurnakowicz jest więc teraz bardzo aktualny. Muszę pójść do niego z wywiadem.

Za kulisami Teatru Letniego gwarno i wesoło. Po skończonym akcie schodzą ze sceny artyści rozbawieni nie gorzej od publiczności. W garderobie Kurnakowicza nastrój słoneczny. Nic dziwnego. Kurnakowicz jest fanatycznym wielbicielem morza i wywczasów letnich na złotych plażach helskich. Bawił tam i w lecie roku bieżącego, a na swej opalonej twarzy przywiózł wiele beztroski i humoru.

— Mistrzu — zaczynam. — Przychodzę do pana z miljonem.

— Z miljonem interesów, czy z miljonem dobrych kawałów?

Jestem zaskoczony. Bo sprawę do załatwienia mam tylko jedną. Co zaś do dobrych kawałów, to raczej oczekiwałem, że padną one z ust mego rozmówcy.

Powoli wyłuszczam powód mej wizyty. I o dziwo! Natrafiam na twardy i nieprzebłagany opór ze strony Kurnatowicza.

— Nie chcę żadnego miljona! — mówi do mnie — ani miljona nie mam, ani mieć go nie będę!

— No, a gdyby — nalegam — gdyby jakiś traf, przypadek. No niech pan sobie wyobrazi! Tak ni stąd ni zowąd miljonik złotych, jakiś nieoczekiwany spadek po wujaszku.

— Nie mam żadnego wujaszka.

— Więc przypuśćmy, że otrzymuje pan miljon złotych przez łańcuch szczęścia.

— Ależ panie! Ja poprostu nie chcę miljona!

— To nieprawdopodobne! Dlaczego?

Na to odzywa się Kurnakowicz:

— Gdybym wygrał miljon, tobym umarł... — miałbym wówczas zbyt wielu przyjaciół...

Wybuchamy obydwaj śmiechem.

— W takim razie — mówię po chwili — jeśli nie pożąda pan płynnej gotówki, nie grywa pan na loterji?

— Ależ owszem, grywam oddawna! Nawet z wielkiem powodzeniem.

— Oooo! Doprawdy?

— Jestem stale tak pewny.... przegranej, że zawsze zakładam się z którymś ze swych przyjaciół o to, iż nawet stawka nie padnie na mój los. Oczywiście zakład wygrywam i otrzymuję od przyjaciela sto złotych.



Jan Kurnakowicz, znany artysta scen warszawskich.

— Wobec tego ma pan zapewne fantastyczne szczęście w miłości?

— Tak, istotnie fantastyczne. Miljon niepowodzeń.

— — — — — — — — — — —

Idę na widownię i wkrótce dołączam swe skromne brawo do miljona oklasków, które są dla Kurnakowicza jedynym realnym a jakże zasłużonym miljonem! *.rb.*



Uroczą Liljan Harvey charakteryzuje filuterny wdzięk młodości.

II.
LILJAN HARVEY.

Przedwczoraj wieczorem znalazłem na biurku karteczkę, z której się dowiedziałem, że telefonował do mnie dyrektor prasowy Ufy, p Opitz. P. Opitz zaprasza na wywiad z Liljaną Harvey do Neubabelsbergu.

Punktem zbornym był Dönhofplatz. Tutaj zeszło się o godz. 10-tej rano około dwudziestu dziennikarzy zagranicznych i niemieckich. Tym razem jechaliśmy autobusem, wynajętym w miejskich remizach. Brać była jakoś punktualna i parę minut po dziesiątej już mkniemy przez zatkane ulice Berlina. Przepychamy się przez Leipzigerstrasse, Postdammerplatz, gdzie skręcamy w stronę Tiergartenu. Tędy znowu przez Kantstrasse na Kaiserdamm i poprzez tor wyścigowy Avus do Neubabelsbergu.

Już zdaleka widać niecodzienne zarysy dekoracyj, które powstają na życzenie reżysera i których nie burzy się po nakręceniu filmu, ale wykorzystuje po poczynieniu drobnych zewnętrznych zmian, przy nakręcaniu nowych obrazów. I tak np. dekoracje ulicy wiedeńskiej z „Tańczącego Kongresu“, który był nakręcany 5 lat temu, zostały przed paru miesiącami użyte przy nakręcaniu „Mazurki“ z Polą Negri. A film ten rozgrywa się w Warszawie

W miarę zbliżania się do celu naszej wycieczki — rozmowy zebranych w autobusie dziennikarzy koncentrują się coraz bardziej dookoła Liljan Harvey. O artystce tej krążyły bowiem po Berlinie najrozmaitsze pogłoski. Mówiło się, że Liljan Harvey popełniła w rozgoryczeniu samobójstwo. Jak się okazało, wiadomości te były nieprawdziwe, ale w każdym razie domysły na ten temat były uzasadnione. Wiadomo, że Liljan Harvey miała trudności po powrocie

do Berlina. Były to sprawy natury raczej politycznej aniżeli artystycznej. Zarzuca jej, że miała się niepochlebnie wyrazić wobec jakiegoś amerykańskiego dziennikarza o Trzeciej Rzeszy. Nie można skontrolować, ile w tej wersji jest prawdy.

Faktem natomiast jest, że Liljan Harvey miała trudności przy powrocie z Ameryki. Wogóle nie chciano jej wpuścić do Niemiec. Wkońcu znaleziono kompromisowe wyjście: Liljan Harvey, która jest obywatelką angielską, będzie w Niemczech tylko parę miesięcy, nakręci jeden film i wróci do Ameryki, gdzie czeka na nią praca. Ludzie orjentujący się nieco w świecie filmowym wiedzieli odrazu, że to tylko wymówka. Wszyscy wiedzą, że Harvey w Ameryce jest „skończona", co innemi słowami znaczy, że żaden amerykański producent nie nakr[ęci] z nią filmu. Wogóle filmy amerykańskie Liljany Harvey pozostawiały wiele do życzenia. Mentalność amerykańska i sposób hollywoodzkiej pracy nie odpowiadały figlarnej i doskonałej artystce, jaką bezsprzecznie jest Liljan Harvey. Przykładów podobnych było dosyć: Conrad Veidt, Kamilla Horn, Dorothea Wieck, a nawet Marlena Dietrich czy Emil Jannings — to wszystko gwiazdy, które będąc w Europie u szczytu sławy, udały się do Ameryki po nowe laury, a zamiast tego znalazły... rozczarowanie i koniec karjery.

Obecnie Liljan Hervey jest znowu w Neubabelsbergu, gdzie stawiała pierwsze kroki, przedzierzgając się z tancerki w artystkę filmową.

Oto rozważania autobusowe i rozmowy w kantynie dziennikarzy, którzy brali udział w wycieczce. Około 12-tej komunikują nam, że idziemy do atelier. Olbrzymia hala jest ciemna i pusta. W jednym z kątów stoi dekoracja, przedstawiająca jakiś pokój. Tutaj Liljan Harvey nakręca swój film pt. „Czarne róże". Nagrywa równocześnie do trzech wersyj: mówi po francusku, angielsku i niemiecku. Praca jest bardzo skomplikowana.

Po dokładnem oglądnięciu dekoracyj i przywitaniu się z partnerami Liljany Harvey idziemy znowu do kantyny, gdzie mamy zjeść w towarzystwie artystów obiad.

Zdarzyło się tak szczęśliwie, że siedziałem tuż obok niej!

Postanowiłem poczekać. Łatwo się bowiem domyśleć się, że wszystkim obecnym dziennikarzom chodziło głównie o Liljan Harvey. Posypały się więc pytania i odpowiedzi, które mimowoli zarejestrowałem: że Liljan Harvey gra rolę tancerki rosyjskiej, która udziela pomocy powstańcom walczącym w r. 1905 o niepodległość Finlandji, że rola jest sentymentalna i kończy się tragicznie, że jest z niej zadowolona, że się bardzo cieszy z Berlina, że we wszystkich domysłach o niej niema ani krzty prawdy.

Obserwowałem przytem rozmówczynię. Była roześmiana i radosna. Oczy jej jednak nie miały tego beztroskiego i łobuzerskiego wyrazu, co parę lat temu. Ale wyglądała taksamo: tasama filigranowa figurka, nieskazitelna cera.

Przy pierwszej sposobności zagadnąłem ją na temat ankiety „Asa": „Cobym zrobiła, gdybym miała miljon?"— i o zachowaniu urody i młodości.

— Odpowiedź moja może rozczaruje pana. Oczekuje pan zapewne dokładnej recepty i spisu potraw. Nic z tego. Nie uznaję tych wszystkich „kardynalnych" przepisów. Jadam codziennie ile mi się żywnie podoba i to co mi się podoba i na co mam apetyt. Nie pogardzam rzeczami tłustemi. Od lat mniejwięcej dziesięciu albo nawet więcej nie przybyło ani nie ubyło mi na wadze ani grama. Ważę 92 kilo. Przyznam się nawet, że cieszyłabym się, gdyby mi parę kilo przybyło! Niestety mam już taką naturę, że wszelkie ku temu kroki zawodzą. Co się tyczy urody i przedewszystkiem cery, to zapewniam pana, że również pod tym względem nic nie robię. Uważam wszelkie zabiegi za szkodliwe. Jedynem nieszkodliwem lekarstwem jest słońce. Natury nie należy zwalczać przemocą.

„Podsuwam" Liljanie moje drugie pytanie.

— Ba, cobym zrobiła gdybym miała miljon? — śmieje się Liljan Harvey — przyznaję, że to niecodzienne pytanie. Był taki doskonały film pod tym tytułem. Pokazano tam rozmaitych ludzi, którzy odziedziczyli po miljonie. Ale byli to ludzie przeważnie biedni. O ile przypominam sobie, nie było tam artystki filmowej. A wie pan, że rzeczywiście nie zastanawiałam się nad tem: coby było gdybym pewnego dnia wygrała na loterji miljon? W każdym razie wiem jedno: w żadnym wypadku nie zmieniłabym dotychczasowego trybu życia. Zostałabym nadal artystką. Zawód mój kocham nadewszystko i zdaje się bez niego nie mogłabym żyć! Zbyteczne pieniądze, któreby mi „spadły z nieba" ulokowałabym tak, żebym nietylko ja miała z tego przyjemność, ale także ci, którzy o tem marzą nadaremnie przez całe życie.

Reld.

III.

JANINA KOROLEWICZ-WAYDOWA.

Opera Warszawska stoi u progu właściwego sezonu. Sezon ten, podobnie jak ubiegły, prowadzić będzie pod swą dyrekcją wybitna działaczka na polu artystycznem i społecznem p. Janina Korolewicz Waydowa.

Pamiętamy wszyscy niedawny okres załamania się i chylenia ku upadkowi warszawskiej Opery. Był czas, w którym zdawało się, iż Opera, tak ważna dla całej Polski kulturalnej placówka, zostanie definitywnie zamknięta.

Walkę o operę podjęła jednak p. Korolewicz Waydowa i wyszła z niej nietylko obronną ręką, ale nawet z poważnemi sukcesami organizacyjnemi i artystycznemi, jakiemi było zakończenie ubiegłego sezonu bez deficytu oraz wystawienie szeregu premjer operowych, które zdobyły uznanie krytyki i publiczności.

P. Korolewicz Waydowa zdobyła owe sukcesy dzięki swej niezwykłej energji. Podjętej przez siebie pracy oddała się z wielkim zapałem, pracując dosłownie po 14 godzin na dobę.

Podczas wywiadu z p. Korolewicz-Waydową rozmowa toczy się oczywiście wyłącznie na tematy Opery.

— Przystępujemy — mówi pani dyr. Korolewicz Waydowa—do nowego sezonu operowego z tym samym zapałem do pracy co w roku ubiegłym, zachowując mniejwięcej ten sam kierunek programowy.

— Czy mogę usłyszeć jakieś szczegóły tego programu? — zapytuję.

— Wystawimy oczywiście szereg oper z naszego stałego repertuaru, przyczem specjalną troską otoczymy nowe premjery. Najbliższemi premjerami sezonu będą „Marta" Flotowa i piękna opera Ryszarda Straussa „Elektra".

— Czy Opera wystawi, podobnie jak w ubiegłym sezonie i utwory z muzyki lekkiej?

— Tak jest. Pomimo wielkiego kultu, jaki posiadam dla muzyki operowej, jestem szczerą zwolenniczką muzyki lekiej. Zauważyłam poza tem, iż publiczność łaknie poprostu w obecnych czasach, czasach roztrzęsionych maszyn i rozklekotanych nerwów — muzyki lekkiej, łatwej do przyswojenia dla ucha. Sprawia mi to wielką satysfakcję, jeżeli udaje mi się wprowadzić publiczność w ów nastrój beztroski i uspokojenia. Narazie pozostawimy na dłuższy okres czasu na afiszu graną obecnie „Rose Marie".

—A jak się przedstawiają tegoroczne finanse Opery?

— Podobnie jak dotychczas: Opera otrzyma subwencję w tej samej postaci i wysokości co w roku ubiegłym.

Tę chwilę rozmowy uważam za niezwykle odpowiednią do zadania rozmówczyni pytania, będącego treścią naszej ankiety:

— A jakie byłyby Pani plany, zamiary, gdyby miała Pani do swej dyspozycji miljon złotych?

Dyrektorka Opery uśmiecha się szczerze i po chwili namysłu odpowiada:

— Oczekiwał Pan zapewne jakiejś rewelacyjnej odpowiedzi, może na temat budowy wspaniałego gmachu dla opery lub tym podobnych fantazyj? A tymczasem powiem panu, że miljon złotych w naszym wypadku jest sumą poprostu niewielką. Przykład: W ubiegłym sezonie gaże śpiewaków, chóru, baletu, orkiestry i personelu technicznego wynosiły ponad 900.000 złotych, a więc blisko miljon. Miljon złotych, to jest kwota, jaką powinna Opera otrzymywać na jeden sezon tytułem subwencji.

— Więc gdyby ten miljon był?

— Ach, gdyby był? Przedewszystkiem pracowałoby się spokojniej, a więc z większym pożytkiem dla sztuki. Pozatem spełniłabym swe plany o wystawieniu wielkich dzieł, o których obecnie marzyć nawet nie mogę ze względu na wielkie koszty wystawy. Przedewszystkiem wielki cykl wagnerowski, „Flet Zaczarowany" Mozarta i wiele innych.

Po chwili zaś p. Korolewicz-Waydowa dodaje:

— Gdyby mi ten miljon spadł, jak się to mówi „z nieba", część tej sumy przeznaczyłabym na subwencje dla młodych wybijających się talentów, wyszukiwanie ich bowiem to moja pasja. Nawet obecnie, przy moich skromnych możliwościach subwencjonuję młodych. W najbliższym sezonie będzie śpiewało w operze czworo takich naszych stypendystów: marzę o tem, by całą prowadzoną przeze mnie operę stanowili kiedyś ludzie młodzi, energiczni, pełni zapału dla sztuki, której się poświęcili!

Kończymy wywiad i składamy pani Korolewicz-Waydowej serdeczne życzenia dalszych sukcesów i pięknych wyników Jej pracy.

P. Korolewicz-Waydowa, cenlona artystka warszawska i kierowniczka opery stołecznej.



NOWOCZESNA „DRABINA JAKÓBA"...
Schody wieży radjowej w Berlinie.





Marjanna lubi fatałaszki!

Pisma doniosły, że najbardziej znane magazyny mód w Paryżu przenoszą się z drogich dzielnic na ulice mniej znane, zamieniają pałace lub olbrzymie bazary na bardziej skromne locum. Zaczęła się olbrzymia wędrówka manekinów, pudeł z kapeluszami, zwojów tkanin itd. — Ta emigracja „haute couture", ten znak kryzysu daje do myślenia, gdyż przecież świat mody jest dla Francji tak bardzo charakterystycznym, że nie można go oddzielić od samego życia paryskiego.

W żadnem bodaj mieście nie daje się wyczuć panowania kobiety nad światem tak wyraziście jak w Paryżu. Wszystko kręci się koło niej i wszystko jest obliczone na zdobycie jej łask. Już wysiadając na dworcu paryskim „Gare de l'Est", pierwsze co przybysza uderza jest unoszący się w powietrzu zapach fiołków i kwiatów wogóle, który, chociaż miesza się z innemi zapachami i z dymem lokomotyw, nie traci jednak swego uroku.

Ze wspaniałemi zabytkami sztuki dziwnie harmonijnie łączy się estetyka współczesnego życia Paryża. Tajemnicą tego uroku jest może to, że nietylko ludzie bogaci umieją stworzyć sobie estetyczne zewnętrzne ramy, ale też ludzie skromni, zwłaszcza kobiety odznaczają się dziwną estetyczną praktycznością. Oczywiście, że moda paryska i zakłady krawieckie „lansujące" ą. są przedewszystkiem obliczona na ludzi bogatych, a w pierwszym rzędzie na przybyszów z zagranicy.

Dzieje licznych magazynów mód, drogi jakiemi szły wielkie fortuny, wyrastające na tych fatałaszkach, różne konflikty wewnętrzne o najnowszy model sukni wieczorowej, czy kapelusza, ale też udział w tem wszystkiem prawdziwej sztuki i wysoce nieraz zdolnych artystów, to temat, który powinien znaleźć swego biografa o piórze równie ciętem, jakie posiadał Balzac. Wprawdzie zilustrował to życie paryskie już w wielu odcinkach zarówno Proust, jak też inni, ale jeszcze pozostało dużo ciekawych momentów, które giną dla potomności, o ile nie uchwyci ich jakiś ciekawy pamiętnik.





Powyżej: Pałac słynnego Poireta posiadał drzwi wejściowe, zaprojektowane przez niego samego.
Na lewo: Modelki paryskie nietylko służą za wzór elegancji, ale też umieją oczarować swoją urodą.

Ludzie interesujący się modą spotykają się jedynie z nazwiskami Wortha, Paquin'a, Poiret'a i Doucet'a. Ale jest to tylko kropla w morzu.

Swoisty urok moda paryska roztacza choćby już dzięki temu, że pokazy modeli odbywają się w ramach nadwyraz wytwornych, nieraz w starych pałacach, urządzonych meblami z czasów Ludwika XVI, lśniących wspaniałemi lustrami o wytwornych, stonowanych złoceniach. Ciekawą i bardzo „efektowną" karjerę w królestwie mody zrobiła słynna Coco Chanel, przyjaciółka bogatego właściciela kopalni węgla w Anglji, Capel. Otóż tenże Capel stał się wybitną postacią oficjalnych sfer paryskich dzięki znajomości z Clemenceau. Nudzącej się swej przyjaciółce Coco Chanel, Capel kupuje mały skład z trykotami, w którym ona wkrótce zdobywa duże doświadczenie i świetnie zaczyna orjentować się w prądach panujących w modzie. Ona pierwsza zrozumiała po wojnie, że przyszłość należy do kostjumów sportowych i wkrótce zakłada wielki magazyn mody, który zyskuje pierwszorzędną markę. U pani Chanel dostać można było również piękne kryształowe naszyjniki, sprowadzane z Czech, które sprzedawano po 2.000 franków. Później pani Chanel przerzuca się na perfumerję, a jej kreacje należą w swoim czasie do najbardziej znanych. Odznaczają się też tem, że nazwy perfum zastępuje ona cyframi.

Bardzo wybitnemi postaciami w królestwie mody paryskiej są przedewszystkiem p. Gerber, Madeleine Vionnet i Jean Patou. Dzięki tym trzem twórcom moda paryska zdołała uwolnić się od różnych ekscentrycznych naleciałości i znaleźć wytworną linję i oryginalny charakter. Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że tworzenie nowych modeli jest rzeczą łatwą. P. Madeleine Vionnet, która kupiła na swój magazyn mód pałacyk na Avenue Montaine, musiała nieraz udawać się po inspiracje do Luwru, aby tam na egipskich mumjach i zabytkach Faraonów „podpatrzeć" to, co daje się zastosować w modzie współczesnej. „Przyjęcia w pałacu p. Vionnet wykraczają znacznie poza ramy przeglądu mód. Wspaniale

urządzony pałac, salony przepełnione kwiatami, lokaje w liberjach z miną zdemisjonowanych premjerów, wszystko to nadaje w połączeniu z wytworną publicznością wyraz wyszukanej elegancji i ton raczej zebrania towarzyskiego, jak rewji mód. P. Vionnet pierwsza bodaj zauważyła, że publiczności znudziły się typy chłopczyc i zastąpiła swoje „płaskie" manekiny młodemi dziewczynami o nieco bardziej kobiecych kształtach.

Na Faubourg St. Honoré króluje znów Lanvin. Spotkać tam można najbardziej fantastyczne i oryginalne pomysły, wspaniałe woale, przetykane złotem i srebrem, lekkie stroje z crêpe de Chine i inne cuda damskiej mody.

Świat mody paryskiej jest równie urozmaicony, jak całe życie Paryża, pełne kontrastów, niespodziewanych karjer, zwycięstw i upadków. Od czasu jak czerwona fala bolszewicka wypędziła z Rosji tysiące emigrantów, wiele pań z dawnego towarzystwa rosyjskiego znalazły pracę w tej gałęzi przemysłu. Przecież sama kuzynka cara, księżniczka Natalja Palej, żona Lucien Lelong jest jedną z tych, które dbają o wytworny strój paryżanek. Ciągle nowe wpływy artystyczne dają się odczuć w tem dziwacznem królestwie, w którem koronę zastępuje najnowsza kreacja Karoliny Reboux, a berło elegancka parasolka z agatu. Rodier udaje się po nowe tematy do swoich kreacyj aż do Algieru i Marokka, gdzie studjuje tkaniny z okolic Marakesz. Wielkość i sława Doucet'a opierała się na wspaniałych kreacjach, projektowanych przez pewnego artystę Hiszpana, La Pena. Doucet nietylko był artystą w zakresie mody, ale naprawdę wielkim znawcą sztuki, to też umierając legował uniwersytetowi paryskiemu wspaniałą bibljotekę sztuk pięknych. U Doucet'a poznał arkana mody Poiret, który wprowadził do mody nad wyraz żywe kolory. On pierwszy zainstalował u siebie... bar domowy. Późniejsze jego losy dobrze są znane ogółowi. — W ostatnich czasach sławę światową zyskała sobie p. Schiaparelli.



Na takiej główce, nawet najzwyklejszy kapelusz musi zrobić furorę.

A teraz przyjrzyjmy się klientkom tych wytwornych magazynów. Wszystkie domy mód wiedzą, że każda narodowość ma swoje „sezony", w których przybywa do Paryża.

Włoszki i Hiszpanki przyjeżdżają w październiku, Egipcjanki w listopadzie, a Angielki w grudniu, aby przed jazdą nad Jasny Brzeg zamówić efektowne toalety. Amerykanki ze Stanów Zjednoczonych i piękne mieszkanki Argentyny przybywają do Paryża od marca do lipca. Lecz również i mniejsze państwa Ameryki dostarczają dobrych klientek.

Jeżeli chodzi o francuską arystokrację to duża część jej zaopatruje się w dalszym ciągu w Bon Marché, nieliczne tylko stosunkowo panie idą za ogólnym prądem i ubierają się w drogich magazynach. Jak ogromną rolę nietylko w kulturze Francji, ale również w budżecie narodowym grają liczne magazyny mód wystarczy powiedzieć, że obroty tej gałęzi przemysłu wynoszą rocznie 7 miljardów franków, oraz to, że zatrudnionych w nim jest przeszło 850 tysięcy pracownic! Nic więc dziwnego, że moda paryska staje się w oczach zagranicy synonimem kultury francuskiej, której jest właściwie tylko jednym z licznych jej składników.

Jan Maleszewski.

Poniżej: W. ks. Marja rosyjska należy również do uroczych manekinów. — Poniżej na prawo: Słynny paryski magazyn-bazar „Au Printemps" jest jednym z najbardziej znanych w stolicy nadsekwańskiej.





Henry Wilcoxon.



Marcelle Edwards.



Patrycja Ellis.

NOWE TWARZE NA EKRANIE

Tak, jak nawet najpiękniejsza noga kobieca gdzieś się kończy, tak też najwspanialsza gwiazda ekranu traci z biegiem lat swój blask, no i wkońcu nudzi widzów. Bywają „żelaźni" studenci, którym żelazne zdrowie pozwala tak długo studjować jeden przedmiot, ale chwała Bogu niema żelaznych gwiazd ekranu! Tak, wiek gwiazd filmowych jest niestety krótszy i bardziej podobny do komety, jak karjera aktorów scenicznych. Ileżto przed naszemi oczami przeszło już „boskich" artystek, które wkrótce zaczęły blednąć, aż wkońcu rozpłynęły się zupełnie... w nirwanie zapomnienia. Przestali ludzie z niemi robić wywiady, coraz rzadziej pojawiały się o nich wzmianki, coraz rzadziej też rozwodziły się, co jest niechybną oznaką, że notowania ich na giełdzie ekranu popadły w wir „baisse'y", aż wkońcu ustąpiły ostatecznie z placu ćwiczeń i rewji. Asta Nielsen, która swego czasu była bodaj pierwszą wielką gwiazdą ekranu i czarowała swojemi niesamowitemi oczami, jakoteż gotycką budową ciała, wychudła doreszty i poszła sobie. Inna znów gwiazda, w której, mówiąc nawiasem i ściśle prywatnie kochałem się na zabój, Nita Naldi, partnerka w cudnym filmie „Dziewczę z Prateru" Igo Syma, poszła znów przeciwną drogą i zaczęła tyć... Od ostatecznej porażki na ekranie, spowodu nadmiernej tuszy, wybawiła ją dobroczynna śmierć. Henny Porten, taka wiośniana i cudna „gretchen", również zbladła jak jedwab, który zadługo leżał na słońcu. I tak dalej i tak dalej, lista tych „emerytowanych wielkości" jest długa, przykra i smutna.

Nahalna w swojem dążeniu ku wyżynom młodzież, pełna impetu i zawadjactwa, pcha się naprzód, roztrącając najczcigodniejsze staruszki, które chciałyby grać bodaj nieboszczkę, która umiera na dziesięć lat przed rozpoczęciem akcji filmu! Takim łobuzerskim młodzieńcem był swego czasu Jackie Coogan, dziś człowiek żenaty i podobno pod wąsem, o ile go nie goli, taką jest Shirley Temple, takimi będą jeszcze niejeden i niejedna gwiazdka, która poczyna mrugać swemi złotemi rzęsami na firmamencie ekranu.

I dobrze jest z tem nietylko nam, widzom, ale też samemu filmowi. Niestety i on jest ściśle związany z daną chwilą, jest dzieckiem wykarmionem ożywczemi sokami swego wieku. Dzisiaj naprzykład dziecko to żywi się wyłącznie benzyną, węglem, elektrycznością, przypominając jakiś spalinowy motor. Nie do pomyślenia byłoby „przefasonowanie" dawnych aktorów w nowych. Nie można „nicować" talentu, ani pomysłów, bo też każda nowa gwiazda musi przynieść ze sobą nowe momenty rozwojowe, nowe pomysły i nowy charakter. Czy można sobie wyobrazić dostosowanie się Maxa Lindera do nowoczesnych wymagań humoru filmowego lub Asty Nielsen do roli, jaką dzisiaj gra naprzykład Marlena Dietrich? Dziwna rzecz, że nic prawie z dzisiejszych objawów życiowych nie starzeje się tak prędko jak film i psychologja publiczności kinowej. Gdy zdarzyło mi się kiedyś widzieć wspaniały, lecz niemy film „Manon Lescaut" z Gajdarowem, grającym rolę kochanka Manon, to poprostu musiałem się zżywać powtórnie z dziwną ciszą i pustką, jaka wiała z ekranu, pomimo, że zarówno reżyserja, jak też gra aktorów była wręcz wspaniała. Sądząc po tem zjawisku trzeba przyznać, żeśmy się stali w dziedzinie kinematografji dziwnie hałaśliwi i gadatliwi. Poza wielkiemi scenami o wysokiem napięciu dramatycznem, chcemy, aby ciągle jakieś głosy dolatywały z ekranu, aby nas ciągle coś zajmowało, jednem słowem walcząc z jednej strony z hałasem ulicznym, pożądamy hałasu kinowego.

Takie zjawisko jak naprzykład urocza Ani Ondra, albo też Liljan Harvey, obie grające zbliżone role trzpiotów z rozwichrzoną fryzurą, były nie do pomyślenia w filmie niemym. Nowe twarze na ekranie tworzą nowe epoki, wzbogacają kinomatografję o nowe walory, przysparzają mu nowe typy i nowe koncepcje.

Pomimo, że nie mogę się jeszcze poszczycić siwizną, nigdy tak plastycznie nie odczułem przeżytych lat, jak w chwili, kiedy oglądałem powtórnie jakiś X-lat temu widziany film. Wszystko wydawało się takie jakieś naiwne, takie jakieś inne, że trudno było wżyć się w ówczesny nastrój. Tak, kino jest obecnie najlepszym miernikiem czasu, lepszym od wszelkich innych zegarów. Dlatego też wskazówka na tym zegarze na coraz to inne wskazuje gwiazdy, które świecą jakby pokryte fosforyzującą masą

John.



Na prawo: Jane Aubert, gwiazda paryskich music-hallów, przerzuciła się do filmu.



Na lewo: Steffi Duna, „sobowtór" Sylwji Sidney.



Poniżej: Grace Braedley



„Ciężka woda" działa na myszy jak silna wódka...

LITR WODY ZA 13.000 złotych





Od góry ku dołowi: Chemik przy sporządzaniu „ciężkiej wody", którą zamkniętą w szklanej kapsli, utrzymuje w równomiernej temperaturze. — W miasteczku Rjukan w Południowej Norwegji znajdują się liczne przedsiębiorstwa przemysłowe, nadająca mu swoisty charakter.

Czytając tytuł niniejszego artykułu pomyśli zapewne niejeden czytelnik, że to chyba jakiś bogacz zabłąkany na pustyni ofiarowuje pół królestwa za trochę wody. Tymczasem wcale nie na pustyni, tylko w Norwegji, a więc w kraju, ogromnie zasobnym w wodę żąda się i uzyskuje za litr wody ponad 13.000 złotych. Cóż to za czarodziejska woda? To chyba jakiś tajemniczy eliksir. Nie, bynajmniej. Woda wcale nie cudowna, nawet nie „aqua vitae", tylko związek chemiczny dwu atomów wodoru z jednym atomem tlenu. Czyżby więc zwykłe H_2O? Otóż w tem właśnie sęk, że nie H_2O tylko D_2O. Niewtajemniczonym w arkana chemji wyjaśnić należy, że D to jest znak chemiczny wodoru, ale dwukrotnie cięższego od wodoru zwykłego o znaku chemicznym H. Jeżeli zatem ciężar atomowy wodoru wynosi 1, to ciężar atomowy wodoru ciężkiego wynosi 2. Gdy zatem zwykły wodór łączy się z tlenem powstaje nasza zwyczajna woda, to wodór ciężki łącząc się z tlenem daje również wodę, ale ciężką wodę. Zaczynamy powoli rozumieć i domyślać się sensacyjności. Koszta produkcji ciężkiej wody są ogromne. Poniżej zobaczymy dlaczego. Ale ciężka woda znajduje się w przyrodzie, tak samo jak w każdej ilości wodoru, gazu używanego często do napełniania sterowców, znajduje się pewna minimalna część wodoru ciężkiego. Jest go tam bardzo mało coprawda, bo zaledwie 1-czterotysiączna część całkowitej ilości wodoru. Podobnie w każdem zbiorowisku wody w przyrodzie znajduje się pewna ilość wody ciężkiej, również niesłychanie mało, ale nigdy jej tam nie brak.

Nietylko z powodu tej rzadkości, ale z innych względów doniedawna nie przypuszczano nawet, że istnieje coś podobnego jak ciężki wodór lub ciężka woda. Ktoby przypuszczał, że zwyczajna woda może tworzyć tak skomplikowane zagadnienie? Na czemże to zagadnienie polega?

Uczono nas w szkole, że istnieje 92 pierwiastków, które wchodzą jako składniki we wszystko co na świecie istnieje. Cała materja, wszystkie ciała zbudowane są z tych 92 cegiełek różnego formatu i o różnych własściwościach i kombinacje między temi 92 pierwiastkami dają te substancje, z któremi w przyrodzie się spotykamy, lub które sztucznie wytwarzamy. Wierzyliśmy, że każdy z tych pierwiastków jest już nierozkładalny i stanowi dla siebie jakgdyby pewne indywiduum chemiczne. Wszystko było proste i stosunkowo łatwo zrozumiałe. Tymczasem rozwój nauki o ciałach radjoaktywnych wprowadził tu ogromne zamieszanie. Okazało się bowiem, że niektóre pierwiastki samorzutnie zmieniają się na inne pierwiastki, tak np. rad zmienia się na gaz hel i wkońcu na ołów i. t p. Co więcej okazało się, że istnieje kilka pierwiastków o tej samej nazwie i o tych samych własnościach chemicznych.
— zatem kilka rodzajów ołowiuniej
—Istnieje zatem kilka rodzajów ołowiu, cynku i t. d. Każdy z tych rodzajów jest ołowiem wzgl. cynkiem, a jednak stanowi odrębny pierwiastek. Takie

Poniżej: Oto największe laboratorjum świata znajdujące się w Rjukan w Południowej Norwegji. w którem wytwarza się drogą elektrolizy „ciężką wodę"



pierwiastki o tej samej nazwie nazwali chemicy „izotopami". Istnieje zatem kilka izotopów radu, ołowiu i t. d. Na czem polega wspólność nazwy, a na czem odrębność poszczególnych izotopów np. ołowiu? Chemicy powiadają, że izotopy o tej samej nazwie mają wszelkie własności chemiczne identyczne i dlatego też zostały ochrzczone wspólną nazwą, mimo to jednak różnią się między sobą ogromnie, gdyż posiadają przedewszystkiem różny ciężar atomowy. Tak więc mamy kilka rodzajów ołowiu, jeden o ciężarze atomowym 210, inny o ciężarze atomowym mniejszym, mianowicie 206. Normalny w przyrodzie spotykany ołów jest mieszaniną obu tych izotopów w pewnym ich określonym stosunku i posiada ciężar atomowy pośredni wynoszący 207,2. Podobnie i inne pierwiastki w przyrodzie się znajdujące są mieszaniną kilku izotopów o różnym ciężarze atomowym. Przypomnijmy sobie jeszcze, że ciężar atomowy oznacza ile razy atom danego pierwiastka cięższy jest od atomu wodoru, jako najlżejszego wogóle pierwiastka.

Nie będziemy się tu wdawali w rozbiór przyczyn, które skłoniły chemików do przyjęcia takich kunsztownych definicji. Zauważmy tylko, że nikomu na myśl nie przyszło, aby ten najlżejszy z pierwiastków, którego ciężar atomowy służył jako jednostka, sam mógł mieć również izotopy czyli występować jako pierwiastek o innym ciężarze atomowym. Dopiero Amerykanin Harold Clayton Urey odkrył w roku 1931 izotop wodoru o ciężarze atomowym 2, czyli dwa razy tak wielkim, jak wodoru normalnego. Urey postępował w ten sposób, że gaz-wodór skroplił przy użyciu wielkiego ciśnienia i niskiej temperatury, pozwalając wyparować tej cieczy, czyli znowu zamienić się na gaz. Zgodnie z jego oczekiwaniem cięższy izotop wodoru trudniej się ulatniał i w kilku kroplach ciekłego wodoru, pozostałych po wyparowaniu wielkiej ilości płynu wykrył właśnie drogą analizy spektralnej ciężki wodór o ciężarze atomowym 2. Wiedzieć bowiem należy, że poszczególne izotopy różnią się między sobą swojem „widmem", czyli t. zw. „spektrum" i dzięki temu można je też analitycznie ujawnić. Ale o tem już tu szerzej mówić nie możemy.

Rozumiemy już teraz, że skoro zwyczajny wodór łącząc się z tlenem, daje wodę zwyczajną, to ciężki wodór w takim samym wypadku da nam „wodę ciężką". I rzeczywiście nazwa ta jest zupełnie słuszna. Albowiem „woda ciężka", w stanie czystym jest o 10% cięższa od wody normalnej, gdyż ciężar właściwy jej wynosi 1.1. Pozatem „ciężka woda" posiada jeszcze inne bardzo ciekawe własności fizyczne i biologiczne, np. marznie ona o wiele szybciej, bo już przy temperaturze 3.8 stopni C. W stan wrzenia przechodzi natomiast przy wyższej temperaturze aniżeli woda zwykła, bo przy temperaturze 101·32 st. C. Na tem opiera się też fantastyczny narazie pomysł amerykański, aby do sztucznych lodowisk dla sportów zimowych, podczas lata używać ciężkiej wody, gdyż nie potrzebaby wtedy tak niskiej temperatury. Co więcej „woda ciężka" posiada jakieś dziwne własności zabójcze, a przynajmniej szkodliwe dla mikroorganizmów i niektórych słabych organizmów zwierzęcych i roślinnych.



Zapomocą kolejki górskiej 1300 robotników zajętych w fabrykach w Rjukan udaje się na okoliczne szczyty górskie celem dania odpoczynku oczom, gdyż w wąwozie, w którym mieści się fabryka, panuje stały zmrok.



Na prawo: Dyrektorem wytwórni ciężkiej wody „Norsk Hydro" jest Axel Aubert.



W tem oto przedsiębiorstwie wodnem wytwarza się energję równającą się miljonom koni mechanicznych.

„Wodę ciężką" wyrabia się w ten sposób, że się elektrolizuje przez kilka miesięcy zwyczajną wodę, w której rozpuszczono ług potasowy, czyli t. zw. potas żrący. Podczas takiej elektrolizy woda się rozkłada, a gdy tej wody pozostaje już mała ilość, to się ją poddaje destylacji. Do pozostałości po oddestylowaniu całej niemal wody dodaje się znowu ługu, elektrolizuje się i znowu destyluje, aż się otrzymuje prawie samą „ciężką wodę", którą łatwo można od ługu oddzielić.

Podczas destylacji łatwiej się destyluje woda zwyczajna, aniżeli ciężka. Jest to mozolna i żmudna praca, wymagająca olbrzymich ilości energji elektrycznej. Dlatego nic dziwnego, że gram ciężkiej wody sprzedaje się za przeszło 13 złotych. Rozumiemy też, że fabrykacją ciężkiej wody zajmuje się jeden z największych producentów energji elektrycznej na świecie t. j. Towarzystwo Norsk Hydro Electrisk. — W ostatnich czasach towarzystwo to zaczęło produkować także lekką wodę, czyli wodę pozbawioną niemal w zupełności składników „ciężkiej wody". Ta lekka woda na 200.000 cięści wodoru o ciężarze atomowym 1 zawiera mniej niż 1 część wodoru o ciężarze atomowym 2.

A teraz co do zastosowania ciężkiej i lekkiej wody. Drogocennych tych wód używa się niemal wyłącznie dla celów naukowych, dla których posiadają olbrzymie znaczenie, na razie czysto teoretyczne, ale kto wie jaką rolę badania te odegrają jeszcze w przyszłości i ile zagadek zostanie jeszcze wyświetlonych przez te badania.

Inż. J. A.



Jak widzimy na karykaturze z połowy XIX wieku, emancypacja kobiet zrównała je z mężczyzną w pierwszym rzędzie pod względem pojedynku.

PISTOLET czy szpada?

Jednym bodaj z najbardziej frapujących anegdotycznych epizodów z „Pana Tadeusza" jest opowiadanie o pojedynku na pistolety, który odbył się przez niedźwiedzią skórę. Jest ono tak barwne, tak charakterystyczne dla owych czasów, że mimowoli w umyśle Czytelnika ów epizod staje się synonimem stosunków ówczesnych.

Niema bodaj powieści z XVIII lub XIX wieku, zwłaszcza jeżeli chodzi o literaturę francuską, aby w trakcie perypetyj bohaterów nie zdarzył się również, wysoce zwykle emocjonujący, opis pojedynku. Powieść, będąca ostatecznie wiernym obrazem życia danej epoki, nie mogła pominąć tego charakterystycznego zjawiska. Czy to Ohnet czy też Maupassant lub Wiktor Hugo, a poza nim wielu, wielu innych, kulminacyjnym punktem sewj narracji czynią spotkanie „na ubitej ziemi".

I istotnie do niedawna ludzie nie wyobrażali sobie, jak można załatwić pewne konflikty, jeżeli nie ze szpadą lub pistoletem w ręku. Nie można się temu dziwić, jeżeli się weźmie pod uwagę, że pojedynek sięga wczesnego średniowiecza. Jego myślą przewodnią była wiara, że sprawiedliwość, rządząca światem, użyczy temu, po którego stronie jest słuszność, większych sił niż przeciwnikowi i dopomoże mu do zwycięstwa. Ta sama wiara stworzyła w średniowieczu „sądy Boże", które w trudnych do rozwiązania zagadnieniach miały zastąpić sędziego. Te „próby wody, ognia" itd. kończyły się jednak wyrokiem nieraz niesprawiedliwym, jako że rozum ludzki, kierujący się zdawkową nieraz logiką, nie zdołał nigdy rozedrzeć zasłony, która otacza tajemnice życia. Pojedynek, będący wpływem kombinacji poglądów materjalistycznych (rola siły osobistej walczącego) i abstrakcyjno-religijnych, zachował swoją aktualność nawet wtedy, kiedy nie wierzono już ściśle w zwycięstwo sprawiedliwości dzięki jakiejś nadprzyrodzonej pomocy. Pozostał on instytucją, która utrzymywała się swą siłą ciężkości.

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa w krajach anglo-saskich, gdzie pojedynek należy do wyjątków, a zatargi honorowe załatwia się na innej drodze. Do dziś dnia np. w Ameryce hołdują boksowi jako środkowi załatwiania sporów. Nie można tego oczywiście w tej samej mierze powiedzieć o Anglikach, zwłaszcza o sferach wyższych, które znajdują rozwiązanie zatargu przed forum odpowiednio dobranych sędziów. Jakkolwiek Anglik bardzo pilnie stoi na straży swego honoru, to nie ucieka się tak gwałtownych środków, jak ludzie na kontynencie. Czytając pamiętniki ubiegłych wieków, widzi się, jak niedorzecznemi bywały nieraz takie spotkania i jak słabo chroniły honor osób zainteresowanych.

W czasach, kiedy niespokojny duch ludzki i nadmierny wigor życiowy szukał u niejednego sztucznego ujścia, spotkać można było „zawodowych" pojedynkowiczów, traktujących pojedynek jako... rozrywkę i reklamę własną. Każdy nieomal kraj europejski posiadał takich rębajłów, siejących postrach. Przecież słynny poeta szambelan Trembecki szczycił się, że miał kilkadziesiąt pojedynków i wszystkie o kobiety! Typ ten przetrwał do czasów dzisiejszych, oczywiście w postaci zabytków szczątkowych. Przecież na terenie Królestwa i Warszawy do czasów przedwojennych znani byli bracia Borzewscy, pełni zalet towarzyskich, ale również chętnie doprowadzający błahe sprawy do zbrojnego spotkania.

Ale co mówić o mężczyznach, kiedy nawet kobiety dobywały szabel, aby krwią przeciwniczki zmyć obrazę! Pojedynki tego rodzaju nie były rzadkością we Francji przy końcu XVIII wieku, jak również za panowania Napoleona III-go.

Ludzie współcześni doszli do przekonania, że pojedynek jest absurdem, dlatego też założono liczne ligi antypojedynkowe. W Polsce duże zasługi w tym kierunku położył ks. Jerzy Czartoryski, który w końcu XIX wieku prowadził żywą propagandę przeciwko pojedynkom. Ale, jak się okazuje, rozum ludzi usuwając jedną niedorzeczność, tworzy na jej miejscu drugą. Z knajp podmiejskich miast Stanów Zjednoczonych pochodzący zwyczaj tak zwanego „pojedynku amerykańskiego" rozpowszechnił się wkrótce również wśród sfer inteligentnych Europy.

Dzisiaj pojedynki zdarzają się coraz rzadziej, a jeżeli mają miejsce, to stanowią raczej sposób demonstracji czy reklamy dla pewnych osób czy też partyj. Spotkać się z niemi też można w sferach politycznych Francji i Węgier. Kończą się one dosyć bezkrwawo, oszczędzają krwi przeciwników, powodują natomiast wylew farby drukarskiej w prasie.

Praktyczny dzisiejszy świat, uważający zabijanie się pojedynczych osób za barbarzyństwo i ostatecznie za stratę czasu, wykazuje tendencję zastąpienia go masowemi pojedynkami... w postaci wojny. Bo czyż rzeczywiście nie wstyd pojedynkować się niejako „detalicznie" na jakieś głupie szable czy pistolety, kiedy można to samo zrobić „en gros", mając do rozporządzenia karabiny maszynowe, armaty i gazy trujące?!

J. G. M.

W kole: Oto charakterystyczna scena pojedynkowa z całym poważnym ceremonjałem, tak często opisywana w powieściach XIX w.



SISTERS „G".
Świetny duet taneczny wiedeńskiej „Feminy". Fot. Willinger — Wiedeń

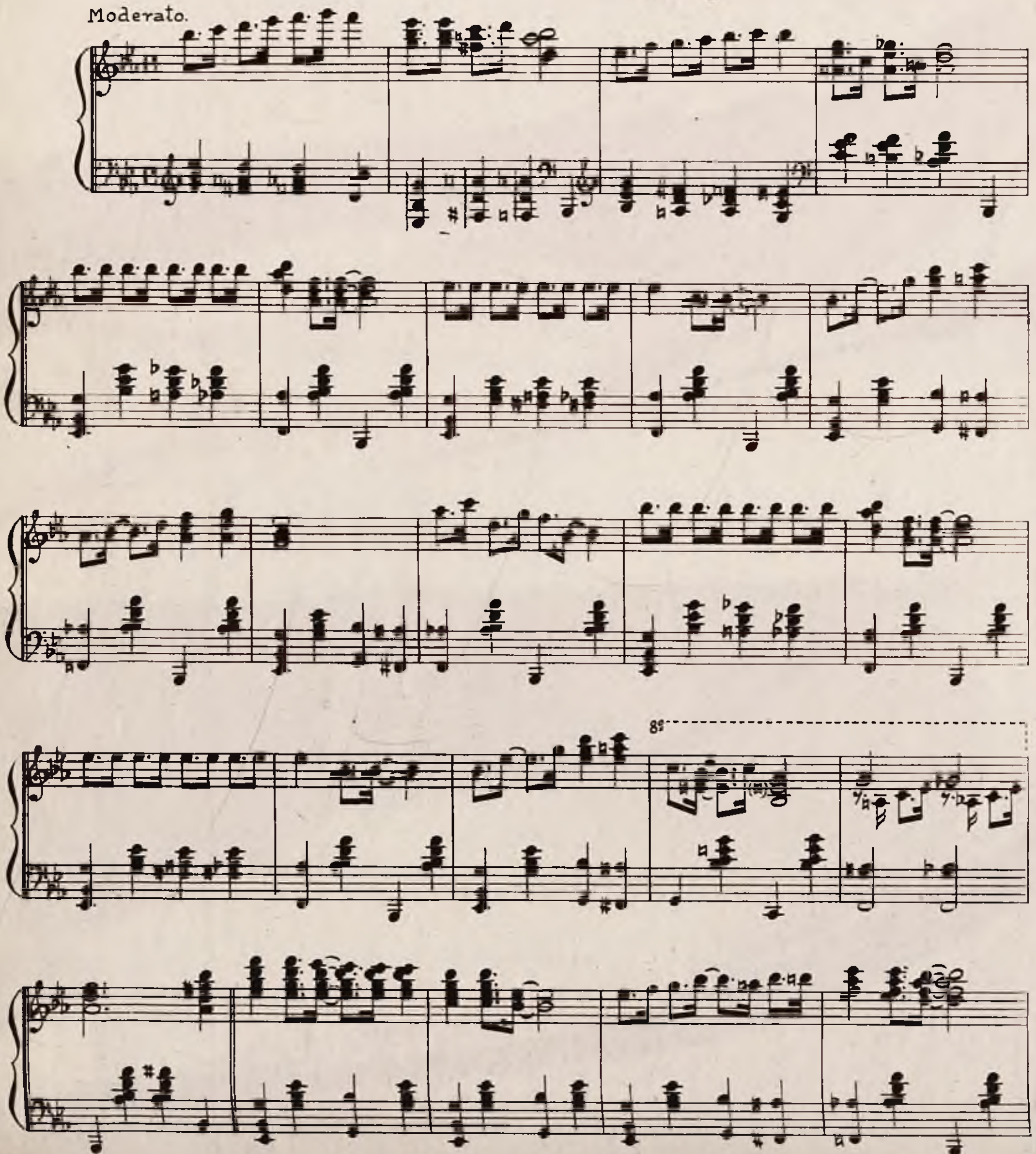


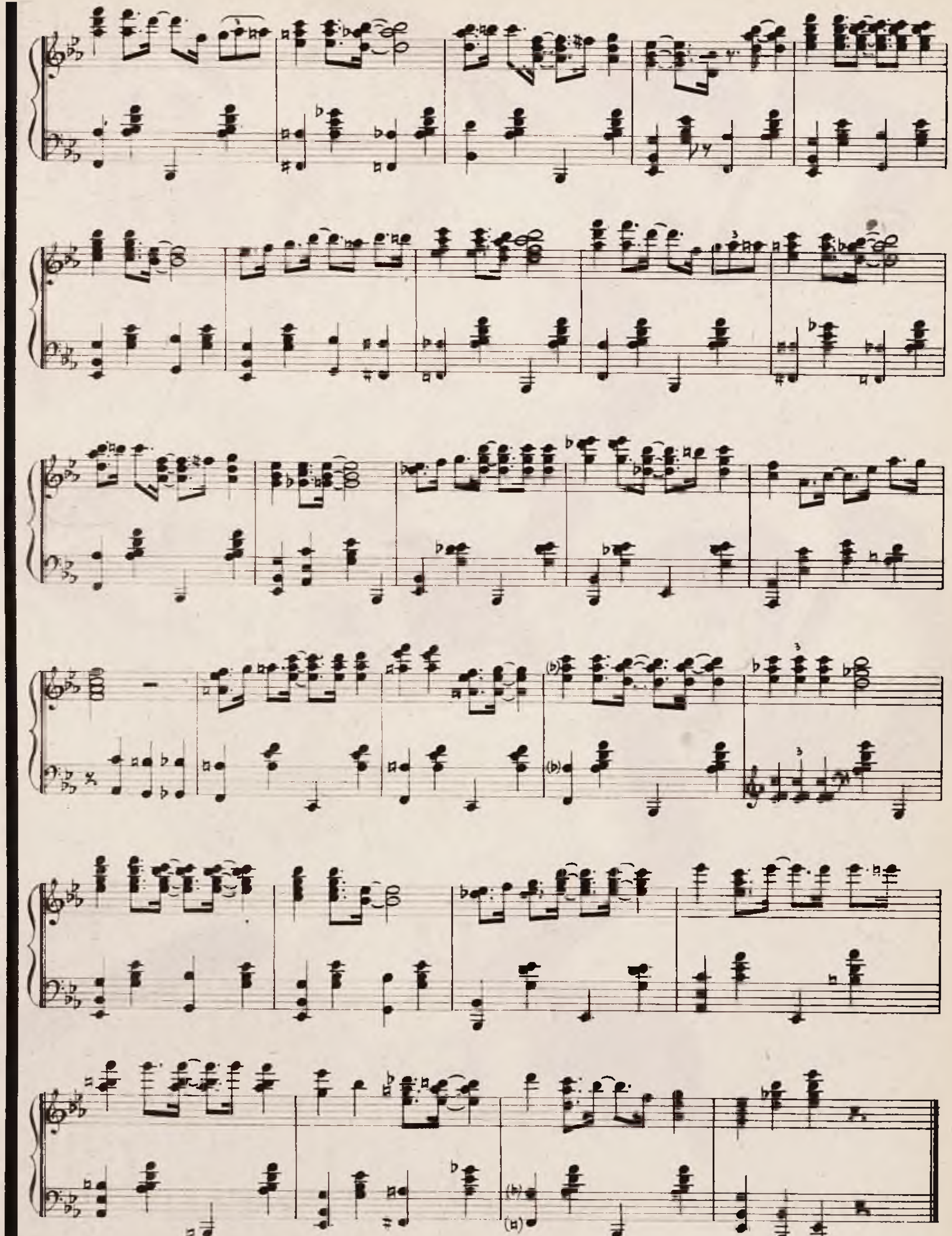
Nasz przebój muzyczny

NONSZALANCJA

Slowfox

Muzyka JANA SCHÖPPLA





Dzieci szczęścia

Tłumaczenie autoryzowane Julji Rylskiej.

7-ty ODCINEK.

J. KESSEL
POWIEŚĆ
ILUSTR. A. ŻMUDA.

Odkryte auto Ivana miało przedziwny kształt: linja jego była pogięta, cała w góry i doliny. Ujmując za kierownicę właściciel rzekł:

— Jedziemy do Lili.

Wkrótce stanęli na Montmartrze; Ivan bowiem prowadził wóz tak, jakby ulice należały tylko do niego. Ta szalona jazda oszołomiła do reszty Robertę i oderwała ją ostatecznie już od sielankowych obrazów, którym z takiem upodobaniem przyglądała się w myśli kilka minut temu. Zapomniała o Aumontach, o ich posiadłości w górach, która, jeszcze tak niedawno, wydawała się jej jedynym ratunkiem i przystanią. Ciepły, przepojony elektrycznością dech nocnego Paryża smagał jej czoło. Gorejące szyldy restauracyj, teatrów i kin migały, uciekając w tył, niby strzały czy węże ogniste. Pogodny wieczór wywabił na ulice tłum ludzi; od tej fali, płynącej trotuarami, szedł ku niej zmieszany rozgwar, jakby szum morza o przypływie. Miała uczucie, że oto przy boku Vivanta pędzi na zdobycie jakiegoś nowego, nieznanego całkiem miasta, oplątanego w tajemniczą sieć, utkaną ze świateł — z cieni — i wszystkich palących czarów lata.

* * *

W jednej z uliczek, niedaleko placu Pigalle, przed szynkiem — o więcej jak skromnym wyglądzie — stała niesłychanie okazałej tuszy niewiasta. Ubrana była w kaftan i halkę. Rude blaski, padające przez szyby szynku, ślizgały się po jej obfitych, czarnych włosach, niedbale zwiniętych w gruby węzeł — po fałdach zniszczonej szyi — odbijały się w cienistych przepaściach ogromnych jej oczu.

— O, Lili czeka już na nas! — zawołał Vivant.

I nie otwierając drzwiczek, wyskoczył z auta, chwycił za ramiona grubą jejmość i ucałował oba jej policzki, od których biła łuna, jak od pieca. Kobieta nie oponowała wcale, lecz akcentem prowansalskim — tak wybitnym, że aż robił wrażenie udanego — odezwała się:

— Nogiby mi weszły w ciało, gdybym na takiego nocnego skrzata czekać chciała! Zeszłego piątku schowałam dla ciebie bouillabessę*) — i szukaj wiatru w polu!

— Przypominałem mu — wmięszał się Courdoneau — ale jaśnie panu zachciało się wtedy zjeść obiad w Lasku Bulońskim.

— A dajże mu spokój, temu małemu! — wybuchnęła Lili. — Wolno mu chyba zjeść obiad na świeżem powietrzu, jak ma na to ochotę! Przecież i ja wyszłam tu na próg, żeby odetchnąć chwilę. — I cóż, ty skrzacie, pędziwiatrze — zwróciła się do Ivana — zawsześ kontent i zadowolony? — Idzie ci jakoś? — A to twoja nowa dziewczynka, co? — Dobrze jej z oczu patrzy... No, chodźcie, dzieci.

Lili wepchnęła ich do maleńkiego lokalu, którego połowę pożerał swym ogromem wspaniały komtuar, a resztę, wypełniało szczelnie jakieś pół tuzina stolików. Powietrze tam było gorące i ciężkie, przepojone ostrym zapachem korzeni. Ku swemu zdumieniu Roberta zauważyła na ścianach afisze, fotografje i karykatury artystów, literatów i różnych znanych osobistości paryskich. Na wszystkich widniało kilka przyjaznych słów, skreślonych dla Lili przez ofiarodawców; rozglądnąwszy się, poznała niektórych z nich między gośćmi przy stolikach. Wzdłuż komtuaru — za którym tronował jegomość bez surduta o twardych, energicznych rysach i anormalnie rozwiniętych barach — stali, popijając, tancerze z sąsiednich nocnych lokali — zawodowi gracze — sutenerzy i ludzie bez określonych zawodów, zdolni jednak do wszystkich... Panowie ci, świecący klejnotami, strojni w jaskrawe krawaty, wiedli między sobą przyciszonym głosem rozmowy.

Lili rozglądnęła się po salce i zwracając się do sławnego malarza, zajmującego ze swojem towarzystwem stolik w kącie, rozkazała:

— Wstawajcie. Skończyliście już, a trzeba mi stolika dla mojego skrzata. Kawę, możecie wypić stojąco, na blasze — razem z tymi tam... Stawiam wam za to po kieliszku maru**) do niej.

— A teraz — odezwał się Vivant do towarzyszy, kiedy usiedli — zamawiajcie, co się wam podoba — nie oglądając się na ceny. Mam tu kredyt otwarty.

— Będziesz ty cicho, durniu! — szepnęła Lili, rzucając niespokojne spojrzenia po pobliskich stolikach; poczem ogromna jej figura, z zadziwiającą zwinnością, przewinęła się wśród ciasno stojących stolików i zniknęła w kuchni.

— Kiedy o kredycie mowa, pamiętaj, to już ostatni, jakim się cieszysz — rzucił, jako przestrogę, Courdoneau.

— To niemożliwe, Ludwiku!

— A no, popatrz. — I Courdoneau podał mu długą listę.

— *U Teddy'ego*: 1310 franków — kredyt zamknięty — czytał głośno Ivan. — *W Samowarze:* 2120 franków — zamknięte. (Za dużo natłukło się tam naczynia. Za dużo, nawet dla tych Moskali — mruknął). *W Ispahanie:* 845 franków. Przysłali list polecony. (Doprawdy, to nie po kupiecku!) *Pod Kurą z Rusztu:* 3517 franków. rachunek — 1.500 franków pożyczka gotówką. Właścicielka grozi... *Pod Białym Niedźwiedziem...* — Dosyć! — krzyknął wreszcie i przedarł listę. — Dobry z ciebie sekretarz osobisty, Ludwiku.

— Ale czemuż narobiłeś tyle długów? — zapytała Roberta, która zaspokoiła już głód.

— Bo wszędzie mnie tak kochają — rzekł skromnie były pilot.

— Bo wszędzie zostawił niezłe grosza — sprostował spokojnie Courdoneau.

Nagle wierne jego oczy zabłysły zapalczywością i wybuchnął:

— Proszę pani, można było założyć śliczny mały garaż i być sobie panem do śmierci za te pieniądze, które odziedziczył! A on co? Zrujnował tylko zdrowie i przewróciło mu się w głowie do reszty!

— Nie chciałem tych pieniędzy.

— A przecież to po ojcu twoim!

— Jużem ci z dziesięć razy tłumaczył, dlaczego, ty pało! To wszystko przez matkę... Słuchaj Roberto, ojciec hodował bydlęta w Argentynie i umarł tam. Po powrocie z wojska, kiedy dowiedziałem się, że matka odmawiała sobie przez lata całe wszystkiego, żeby zachować dla mnie nietknięty spadek po ojcu, przysiągłem, że i mnie nie przyjdzie nic z tych pieniędzy. Wypuścili akurat wtedy Ludwika z wojska; zgodziłem go więc zaraz na sekretarza osobistego, żeby mi prowadził rachunki likwidacji tego spadku. Ale licho chciało, że po drodze zatrzymał się u swojej rodziny. I kiedy przyjechał tu do mnie — żyłem już na kredyt. Zamiast, żebym ja wypłacił mu pensję — on dał mi do dyspozycji swoje oszczędności. Nie było to bardzo przyjemne dla

*) Zupa z ryb, specjalność marsylska (przyp. tłum.).

**) Mar („le marc" po franc.), wódka pędzona z wytłoczyn winogronowych (przyp. tłum.).

mnie, ale cóż robić z takim warjatem!

— Jesteś naprawdę bardziej jeszcze lekkomyślny, niż dawniej — rzekła surowo Roberta. — Bez posady, bez zawodu...

— Bez zawodu?! Mam ich aż trzy do wyboru! Proponowano mi loty próbne ze spadochronami — występy w music-hallu, jako tancerz-akrobata — i pracę we filmie... Nie bardzo mi się spieszy z decyzją... — Ale, moi drodzy, ciągle tylko o cyfrach i pieniądzach mówimy! To obrzydliwe! I to dziś — dziś, kiedy odnalazłem w tak cudowny sposób najwspanialszą kobietę, najwierniejszego przyjaciela! Mamy dużo, dużo do gadania. Trzeba spokojnie zacząć od początku. No, mów prędko jak się czujesz? Jak ci na duszy? Czy bawisz się tak dobrze, jak my?

— Mów za siebie — mruknął Courdoneau.

— Co? Może nie bawiłeś się dobrze przedwczoraj?

Ciemny pons oblał policzki grubego mechanika.

— Zabraniam ci — huknął — zabraniam przed panią Robertą —

— I cóż w tem wielkiego? Za moim przykładem rozebrał się do naga w Akwarjum. Czegóż się tu wstydzić?

— Cicho! Cicho bądź! Dosyć tego! Żebyś wiedział: jutro wracam do siebie do Tuluzy i będę szukał pracy! — ryczał Courdoneau, podkreślając każde słowo uderzeniem pięści w stół.

Krzyk, hałas i brzęk podskakującego na stole naczynia ściszyły rozmowy przy stolikach i wywabiły z kuchni Lili.

— Lili, moja złota Lili! — jęczał Vivant — Ludwik mnie chce opuścić! I co ja tu zrobię, sam? — Lili, mam handrę... Chodź tu, siądź przy mnie i zaśpiewaj mi coś marsylskiego.

— Co też ty mówisz! Jakże — tak przed wszystkimi... Nie przeszłoby mi przez gardło! Poczekaj, jak pójdą...

— Nie, nie mogę czekać... No, Lili, bądź dobra... Takim nieszczęśliwy... widzisz przecież.

— Tobie to zawsze trzeba ustąpić — westchnęła. — A jeszcze jak zrobi tę gębę skazańca...

W tej chwili wszedł do lokalu rudy efeb. Garnitur w delikatnym odcieniu obciskał wiotką jego kibić, a w ustach tkwiło grube cygaro. Zbliżył się do Lili i szepnął jej coś na ucho. Gospodyni zwróciła się natychmiast do Ivana:

— Czy to twoje rzeczy zostały w wozie, przed drzwiami?

— Nie, to moje — rzekła Roberta.

— He, he, moja sikorko! Gdyby nie ten mały Fredo, śladu by z nich nie było! Już tam jeden z jego przyjaciół przykładał rękę do nich... Ale Fredo nie chciał pozwolić, żeby któremuś z moich gości taka się przykrość stała... Wszystko jedno — ale to grzech, wystawiać tak na pokuszenie ludzi! — Oktaw, bierz walizki i postaw za komtuarem.

Lecz Vivant nie słuchał, co mówiono, pochłonięty całkiem swoją nową zachcianką. Zwłoka, w spełnieniu któregoś z jego kaprysów, miała zawsze ten sam rezultat: zdwajała siłę jego pragnienia, doprowadzając je do dzikiego wprost pożądania.

— Czy trzeba klęknąć przed tobą, Lili? — zapytał z zimną złością.

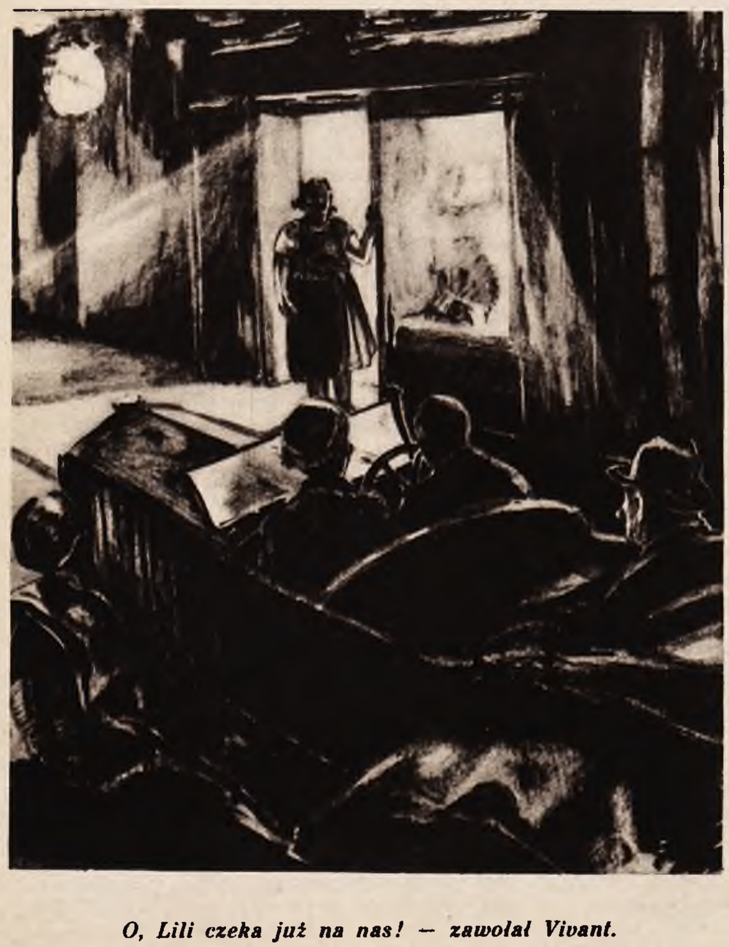
Stara kobieta, bez słowa, patrzyła przez chwilę na niego. Spoglądała w tę twarz, stwardniałą chciwością żądzy i jakby groźną. Coś, jak litość zbudziło się w niej nagle; pokiwała smutnie głową. Ze starego portu w Marsylji i z ciemnych zaułków Paryża wyniosła duże doświadczenie życiowe... Wiedziała, jak niebezpieczną jest — i dokąd może zaprowadzić — taka szaleńcza żądza i niecierpliwość...

— Kiedy coś obiecam, to dotrzymuję słowa, skrzacie — rzekła łagodnie.

Powiodła po obecnych nieśmiałem spojrzeniem; było w niem coś z trwogi ściganego zwierzęcia i jakby niema prośba o przebaczenie — za wiek — za to jej ciało, sterane i zwiędłe — i zaczęła śpiewać.

A śpiew ten brzmiał, jakby coś, odległego, niezmiernie delikatnego i zbolałego, trzepotało się rozpacznie w piersi kobiety, chcąc rozerwać więżącą je powłokę brzydoty — tak cieniutki i drżący był jej głos, taka wzruszająca uwaga i skupienie malowały się na jej twarzy.

Vivant zapamiętał się zupełnie. Z rozchylonemi ustami, zapatrzony w śpiewaczkę, śledził tę dziwną, bolesną walkę w duszy starej kobiety. Dla podświadomego okrucieństwa, tkwiącego w jego naturze, w męce tej właśnie był istotny smak i cała wartość piosenki...



O, Lili czeka już na nas! — zawołał Vivant.

Lili umilkła nagle. Siedziała chwilę bez ruchu, jakby wyczerpana i zdjęta wstydem głębokim. A naokoło wnet rozległ się znowu wesoły gwar rozmów.

— Chodźmy — rzekł nagle Vivant. — Dzięki ci, Lili.

A ona nie próbowała go zatrzymać.

Kiedy znaleźli się na ulicy, Vivant ujął Robertę w pół i przytulił się do niej.

— To było za piękne i takie smutne... — powiedział — O, jak to dobrze, że mam cię znowu, Roberto! To dziwne: czasem taki mnie lęk zbiera, że znajdę się sam, że nie mam przyjaciół... Zaprędko przechodzę wszędzie, w życiu... Słuchaj, pojedziemy do mnie, do Gif. Do mojej matki. Mamy tam chałupę... Nastawimy gramofon i będziemy gadali. Bo my przecież musimy się wygadać... Ludwik będzie kontent, że ostatni jego wieczór w Paryżu przepędzimy tak solidnie.

Courdoneau spojrzał podejrzliwym okiem na przyjaciela. Twarz Ivana tchnęła w tej chwili tak szczerą prostotą — tyle było w niej łagodnej słodyczy, że nie sposób było nie uwierzyć w to, co mówił.

— Zabiorę więc walizki pani — ofiarował się i znikł w restauracji.

Roberta i Vivant ruszyli parę kroków przed siebie. Doszli tak do rogu placu Pigalle. W tem miejscu Roberta uczuła, jak zadrżało nagle ramię, opasujące ją...

W czasie gdy jedli obiad u Lili, Montmartre rozpalił wszystkie swe ognie. Przed sobą ujrzeli jakby okręt płonący, żeglujący wśród nocy. Z wyżyn placu, kaskadami lało się światło w biegnące ze wzgórza ulice — porywało w spirale swoje, tysiące jaśniejących cudów i skrzących klejnotów — niosło fantastyczne sploty ognistych alg — dziwaczne słońca, pękające tysiącami skier.

— Masz ochotę zostać tu... — rzekła Roberta.

— Myślisz? — Nie, to nie miałoby sensu... Mam tylko te trzysta franków przy duszy, które mi Jules pożyczył... O, Ludwik już idzie.

Nagle z przeciwległego trotoaru rozległ się dziwny zew — barbarzyński krzyk, wydarty raczej z nosowych czeluści, niż z gardła ludzkiego:

— Ajwen!

— Jestem! — odkrzyknął Vivant, zanim jeszcze rozpoznał, kto go woła.

— Ależ to nie ciebie wołają — zauważyła Roberta.

— Mówisz przecież po angielsku. — „Ajwen": to jest „Ivan" u nich. — To jasne przecież! — Hallo!

Jakaś wysmukła postać przebiegała ku nim jezdnią, prześlizgując się między autami. Za chwilę ukazując najbielsze zęby, jakie zabłysły kiedykolwiek wśród czarnego oblicza, tancerz murzyński; Roy Robinson chwycił w ramiona Ivana i uniósł go z ziemi.

— Oh, boy! — krzyczał. — Co za szczęście! — Chodźcie do „Blue Box"!

— Nie mogę mu odmówić, Ludwiku, tak się mną ucieszył! — szeptał Vivant. Napijemy się po jednym kieliszku — i jazda do mnie, do domu.

(C. d. n.)



NASI TANCERZE W BUENOS AIRES



Opera „Colon" w Buenos Aires należy do najsławniejszych na świecie.

Wśród licznych sukcesów, jakie odnieśliśmy od chwili zdobycia niepodległości, najbardziej może „efektowne" i najlepiej nas reklamujące były laury, ztrwane ręką polskich sportowców i artystów-tancerzy. Nie potrzeba przypominać wielu nazwisk, które tylokrotnie entuzjazmowały cały świat; wystarczy wymienić ostatnie sukcesy Parnella zagranicą.

Jak się obecnie okazuje, idziemy w dalszym ciągu po nowe laury i to... „tanecznym krokiem"!

Oto opera „Colon" w Buenos Aires, zaliczana do najwspanialszych w świecie, powierzyła dyrekcję swego baletu najwybitniejszemu choreografowi Polakowi, Janowi Cieplińskiemu, b. baletmistrzowi opery w Budapeszcie, Sztokholmie i Warszawie.

Już sam fakt powołania na tak zaszczytne stanowisko naszego rodaka mówi o nim zbyt wiele, by potrzebował komentarzy. Tu musimy dodać, że Ciepliński nietylko nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, lecz przeszedł wogóle wszelkie oczekiwania.

Objął bowiem kierownictwo baletu o świetnych tradycjach, który mimo wielu wysiłków, zaczął się chylić ku upadkowi, choć ostatnio kierowali nim tacy „potentaci choreografji", jak Romanów i Fokin.

Poprzedzony zasłużoną famą, zdobytą w kraju i zagranicą, zabrał się nowy dyrektor baletu odrazu do dzieła i w rekordowo krótkim czasie dokonał cudownej przemiany.

Debiut jego kompozycji w „Swandzie Dudziarzu" Weinbergera, zdobył szturmem sympatję i zachwyt doborowej publiczności i entuzjastyczne uznanie prasy. I od tej chwili trwa bez przerwy wspaniały triumf wielkiego artysty. Wkrótce potem kreuje on wspaniały balet do opery „Tannhäuser" Wagnera, co odsłoniło dalsze jeszcze wyżyny niezrównanego jego talentu, jako mistrza baletu.

Wysoką kulturą, nader rozległą skalą wyczuć i zrozumienia tańca, niesłychaną maestrją w kompozycji całości i szczegółów, a co jest może najbardziej na tutejszym terenie ważne: odmechanizowaniem baletu, oderwaniem go od szablonu, podniesieniem kultu tańca do wyżyn prawdziwej sztuki, Ciepliński dał baletowi inne oblicze, a jako twórca nowych form i ruchu, artysta o wybitnej indywidualności stał się bożyszczem publiczności.

Dodać należy, że w balecie prowadzonym przez Cieplińskiego wybił się również Polak na pierwsze miejsce. Jest nim wychowanek baletu warszawskiego, Mieczysław Borowski, pierwszy solista baletu. Prasa tutejsza poświęca mu bardzo wiele uwagi, podkreślając, że po Niżyńskim, który tu przed laty zbierał triumfy, jest to pierwszy solista baletowy, jakim się słusznie szczyci opera „Colon".

Do najświetniejszych sukcesów zaliczyć można jego oryginalne i pełne artyzmu interpretacje w „Petruszce" Strawińskiego i w „Bolero", Ravela, któremi podbił tutejszą publiczność i zdobył jednogłośnie uznanie prasy. Sam zresztą dyrektor baletu Ciepliński ze szczerem uznaniem i dumą uważa go za niezrównanego, pełnego talentu odtwórcę najtrudniejszych tańców.

Już dawno prasa argentyńska, a zwłaszcza jej krytyka teatralna, niezwykle powściągliwa w pochwałach, bardzo wymagająca i surowa w ocenie, nie okazywała tyle entuzjazmu, ile ujawnia obecnie z racji sukcesów naszych rodaków.

Wł. Taworski
(Buenos Aires)

Powyżej na lewo: Jan Ciepliński, nowy dyrektor baletu Opery „Colon" w Buenos Aires. — Poniżej: Mieczysław Borowski w balecie „Trójkątny kapelusz" Falla.



ZROBIĘ TO SAMA

ŚCIEGI OWSIKOWE

M. M. DUDREWICZOWA



1. Serwetka z ściegiem owsikowym, opisana metodycznie w artykule.

Narazie żegnamy się z szydełkiem, bo będziemy w następnych artykułach studjować koronki igiełkowe.

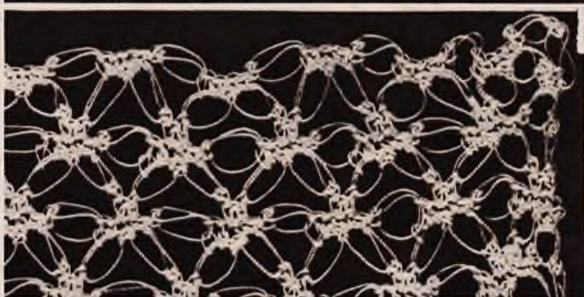
Przedstawiona serwetka pod l. 1, ma 65 cm średnicy. Zrobiona jest w połowie ściegiem owsikowym. Najpierw więc opiszę, w jaki sposób szydełkujemy tu ścieg owsikowy, wzorek pod l. 2. Otóż mając oczko na szydełku, wyciągamy je prawie na 1 cm do góry i przeciągamy przez to oczko bawełnę. Teraz widzimy wtyle przylegającą do tego oczka niteczkę. Wkładamy więc szydełko w środek między tę niteczkę a oczko, nabieramy na szydełko bawełnę i wyciągamy do góry. Mamy więc na szydełku 2 oczka i przez te dwa oczka odrazu przeciągamy bawełnę i mamy owsik gotowy, zamknięty węzełkiem. Następnie wyciągamy znowu oczko na szydełku do góry i znowu przeciągamy przez to oczko bawełnę. Potem wyciągamy szydełkiem w środku między oczkiem a niteczką, przylegającą do oczka wtyle i mamy także 2 oczka na szydełku, przez które odrazu, jak powyżej, przeciągamy bawełnę. Węzełek zawiązany i drugi owsik gotowy.

Ściegi owsikowe mogą być bardzo krótkie albo też znacznie dłuższe, to rzecz gustu. Zresztą wielkość owsików zależy także od tego, co zamyślamy robić tym ściegiem. Naprzykład dżemperki, szale, apaszki i wstaweczki do bluzek, czy do pościeli, powinny mieć owsik drobniutki na ½ cm długości. Serwety zaś z grubej włóczki muszą mieć owsik duży. Robiąc wstaweczkę, szydełkujemy pewną ilość owsików potrzebną na szerokość. Gdy chcemy robić drugi rząd we wstawce, obracamy robotę i dorabiamy 3 ściegi owsikowe na stworzenie boku. Potem robimy jeden niski słupek obok węzełka w trzecim owsiku na prawo, chwytając jednak dwie niteczki; następnie znowu jeden niski słupek, także chwytając dwie niteczki na lewo obok węzełka. Dalej szydełkujemy 2 owsiki, a opuszczając jeden węzełek, robimy obok drugiego znowu 2 niskie słupki po bokach itd.

Jeżeli mamy do szydełkowania wielkie płaszczyzny, to robimy ścieg owsikowy trochę odmienny, który wygląda jak gipiura pod l. 3. Zaczynamy go szydełkować w ten sposób, że w pierwszym rzędzie na łańcuszku robimy cztery niskie słupki, następnie jeden owsik, ale długi więcej jak na centymetr i znowu cztery niskie słupki i drugi owsik itd. Robiąc drugi rząd, obracamy robotę i na stworzenie brzegu szydełkujemy tylko dwa owsiki. Następnie robimy dwa niskie słupki w środku na czterech poprzedniego rzędu. Potem dwa owsiki i znowu dwa niskie słupki na czterech poprzednich i tak aż do końca. Trzeci rząd. — Z kraju 2 owsiki na brzeg i 4 niskie słupki na łączącym węzełku dwóch owsi-



2 Wzór wykonania ściegu owsikowego.



3 Wzór gipiurowego ściegu owsikowego.



4 Środek serwetki w powiększeniu.



5 Koronka serwetki w powiększeniu.

ków poprzedniego rzędu. Dalej szydełkujemy tylko jeden owsik i znowu 4 słupki, jak powyżej. I tak dalej cały rząd.

Czwarty rząd będzie miał znowu podwójne owsiki i po 2 niskie słupki. I tak naprzemian, ale uważać należy, by niskie słupki robić na podwójnej nitce, obok węzełków, a nigdy na pojedynczej.

Teraz zaczynamy szydełkować serwetę, naturalnie od kółka środkowego, przedstawionego pod l. 4 na poprz. stronie.

Po spojeniu kółka z 20 oczek robimy w niem 45 słupków dwa razy nawijanych. Następnie 2 rzędy ząbków (18) łańcuszkowych o 7 oczkach. Po spojeniu wychodzi się zawsze na środek ząbka niewidocznemi słupkami. Po skończeniu 2 rzędów ząbków łańcuszkowych szydełkujemy pierwszy z wachlarzyków, zaczynając go od 7-miu oczek łańcuszkowych, które stanowią pierwszy z 12-tu słupków dwa razy nawijanych, wewnątrz ząbka łańcuszkowego. Po zrobieniu 12-go słupka robimy jedno oczko na pow. i jeden niski słupek w następnym ząbku, dalej 1 ząbek o 7 oczkach, jedno oczko na pow. i znów wachlarzyk z 12-tu podwójnie nawijanych słupków, jak poprzednio, aż do zamknięcia rzędu.

W piątym rzędzie w robocie kółka widzimy także 12 słupków dwa razy nawijanych. Ale pomiędzy słupkami szydełkujemy już po jednem oczku na pow., zaś przed i po dwunastym słupku szydełkujemy 2 oczka na pow. i niski słupek na środku następnego ząbka łańc. Dalej znowu 2 oczka i 12 słupków w drugim wachlarzyku i tak naokoło. W następnym zaś rzędzie robimy same niskie słupki po 2 w jednej dziurce, a słupki opuszczamy. Między wachlarzykami widzimy 1 ząbek łańcuszkowy o 7 oczkach. Ostatni zaś rząd w kole powtarza te same niskie słupki, tylko na początku i na końcu wachlarzyka opuszczamy po 2 słupki, ale zato między wachlarzykami robimy po 2 ząbki łańc. o 4 oczkach. Kółko to w serwecie rozszerzamy dalej trzema rzędami samych dziurek o 3-4-5 oczkach, a słupki nawijamy dwa razy.

Na trzecim rzędzie dziurek widzimy same niskie słupki po 7 w jednej dziurce. Na tych niskich słupkach występuje już ścieg owsikowy. W kołach owsikowych, w miejscu spajania musi być podwójny owsik, by wyjść na górę.

Na pięciu rzędach ząbków owsikowych szydełkujemy po 2 słupki trzy razy nawijane w każdym ząbku owsikowym. Między słupkami 7 oczek, a na nich w następnym rzędzie 9 niskich słupków. Pas ten z owsikiem powtarzać można dużo razy, zależnie od wielkości serwety.



Motyw promieni i ich wykończenia z serwetki obok.



Środek reprodukowanej obok serwetki.

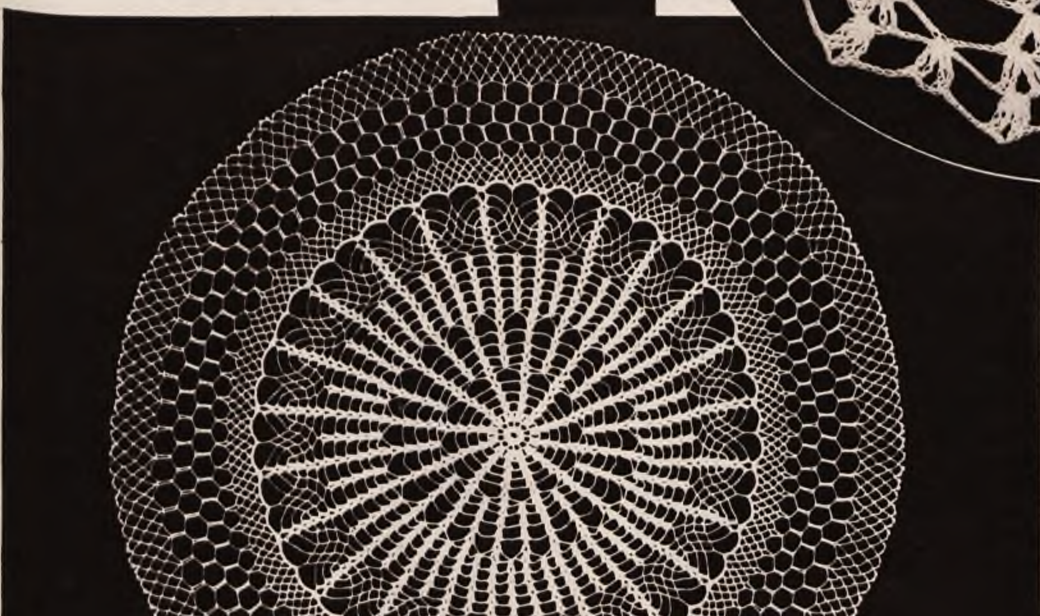
Nad wzorem owsikowym, a przed koronką, możemy zrobić i 10 rzędów samych ząbków łańcuszkowych, zacząwszy od 7 oczek.

Koronka pod l. 5 na poprz. stronie, składa się z takich samych wachlarzyków, jak kółko środkowe, tylko słupki szydełkujemy trzy razy nawijane. A między wysokiemi słupkami w drugim rzędzie koronki robimy po 2 oczka na pow.

W ostatnim rzędzie koronki zamiast gładkich, niskich słupków widzimy 5 pikotów, a między niemi po 2—3 niskie słupki.

* * *

Prócz serwety metodycznie opisanej załączam drugą serwetę bez opisu dla osób zaawansowanych w szydełkowaniu. Dla dokładnego zaś zrozumienia przedstawiam osobno kółko środkowe i zakończenie faliste długich prętów słupkowych.



Serwetka szydełkowa w promienisty deseń.

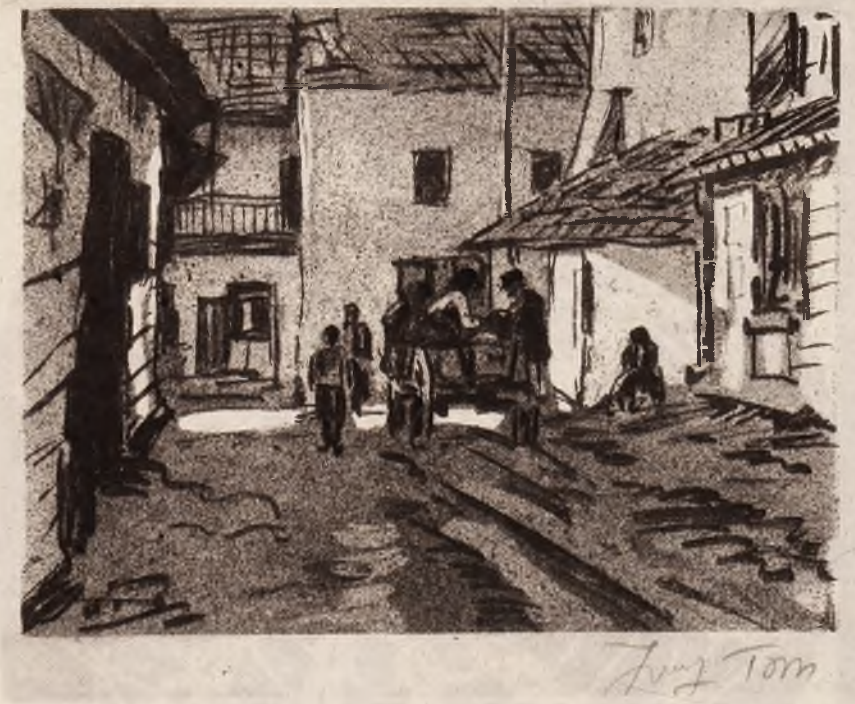
ŻYCIE
towarzyskie i artystyczne.

MARLENA DIETRICH LAUREATKĄ KONKURSU TAŃCA.

Na jednym z wielkich konkursów tanecznych Marlena Dietrich otrzymała ostatnio pierwszą nagrodę za swe zdolności choreograficzne, które zyskiwały jeszcze na uroku dzięki wspaniałej toalecie, przypominającej kimono.



CIEKAWA WYSTAWA GRAFICZNA.



Na obecnej wystawie IPS-u w Warszawie, wystawił utalentowany grafik Józef Tom cykl autolitografji barwnie kolorowanych „Z miast i miasteczek polskich". Reprodukujemy charakterystyczny widok „Z Kazimierza" tegoż artysty.

IMIENINY POPULARNEGO WOJEWODY.



Dnia 29 ub. m. dzielnica śląska obchodziła imieniny swego wojewody dra Michała Grażyńskiego, który tak ze względu na swą niespożytą pracę około rozwoju najważniejszego naszego okręgu przemysłowego, jak i z uwagi na swe wyjątkowe walory osobiste, — cieszy się niezwykłą sympatją wśród Ślązaków. Na zdjęciu: b. senatorka p. Bramowska składa woj. Grażyńskiemu życzenia imieniem Towarzystwa Polek.

Ślub hr. Wielopolskiego.



W kościele parafjalnym w Racławicach k. Niska został pobłogosławiony związek małżeński p. Marji Salomei Woytkowskiej z sekret. kan. cyw. P. Prezydenta dr Alfredem hr. Wielopolskim. Na zdjęciu młoda para w otoczeniu (od lewej) szefa kanc. cyw. P. Prezydenta dra Swieżawskiego, mjr. Krawczyka, kpt. Hartmana, adj. P. Prezydenta i p. Zofji Groer.

Każdy dzień jesienny o błękitnem niebie i przygrzewającem słońcu budzi w nas, mieszkańcach miast, zew przyrody, swobody i przestrzeni.

Mknące auto w alejach, autobus lub kolejka elektryczna z napisem miejscowości letniskowej, przecinająca nam drogę, rzadko spotykany powóz a nawet zwykły rower z oznakami przebytej przestrzeni zaognia naszą chęć „wypadu" poza miasto.

W dnie takiej „kokietującej" pogody, człowiek podświadomie zazdrości cyganom i ich swobodzie w przestrzeni...

Tembardziej, że pod względem wygód dzisiejszy wóz cygański, składający się z długiego wagonu, imituje do pewnego stopnia salonkę a jeszcze bardziej domek całkowicie urządzony. Z oknami, okiennicami i białemi firankami, domek taki wyposażony w kuch-

Auto-dom week-endowy jest w Anglji ulubioną lokomocją wycieczkową.



„JESIENNY WEEK-END"



Tani i estetyczny domek letniskowy o skromnym tarasie daje miłe schronienie w słotne dnie.



Pokój mieszkalny i zarazem sypialny w domku weekendowym.

nię i pokój sypialny o charakterze mieszkalnym, stanowi często cel marzeń zamiłowanego turysty.

Że tak jest istotnie, może nas przekonać naocznie zmotoryzowany wóz mieszkalny, składający się z auta i wozu-przyczepki. — Właściciel jego jest zupełnie niezależny w swych wyprawach, może tak jak cygan, mieć dom na każdem miejscu: raz w lesie, w wąwozie lub nad jeziorem, gdzie mu się tylko zamarzy i nie przeraża go niepogoda w drodze. Że wnętrze wozu jest bardziej nowoczesne, nie może to być uważane za rzecz ujemną, lecz bardziej sharmonizowaną z „zaprzęgiem" motorowym...

Widzimy tu kuchenkę nowoczesną i zmywak, stolik składany do posiłków i wygodne tapczany, niczem w domku letniskowym lub wozie cygańskim. — Wnętrze bywa oświetlone elektrycznością lub prymitywnie i sielsko... lampą naftową. Zagranicą wozy takie są w użyciu od kilku lat. Cena ich waha się od 3.000 do 4.000 złotych. Konstrukcja wozu i jego nieduży ciężar pozwalają na łatwe holowanie go nawet przez mały samochód i dlatego cieszą się sympatją turystów — tych nowoczesnych cyganów...

W związku z szybką motoryzacją kraju, warto przyjrzeć się tym wzorom, jako obejktom niedalekiej przyszłości. Narazie w czasie kilkodniowych wycieczek jesiennych musimy kontentować się możnością zatrzymania się na noc w domku letniskowym lub weekendowym, których widzimy coraz więcej na naszej ziemi. Pomimo swych niedużych wymiarów, są one wygodne i ciepłe. Mała nisza sypialna i trochę większy pokój mieszkalny, minjaturowa kuchenka, kilka sprzętów z surowego drzewa i miękkie pokrycie ław — to cały komfort wnętrza takiego domku. Budowa ich zazwyczaj jest prosta, zapewniająca tanie wykonanie. Niemniej wymaga zdolnej ręki architekta.

Zadziwiająco skromne są domki weekendowe, budowane w Szwecji a również w Finlandji dla ludzi pracy, zrzeszonych w spółdzielniach mieszkaniowych.

Dojeżdżając do Stockholmu od strony morza, mija się przez długie godziny brzegi zatoki, usiane minjaturowemi domkami. Zdaleka wyglądają one wśród lasów, jak muchomory, gdyż są rdzawego koloru i mają okna i drzwi białe. Domy te budowane są seryjnie i są dlatego bardzo tanie. Nic więc dziwnego, że przyjeżdżając do Stockholmu lub do innego z miast krajów północnych i zachodnich, dziwi nas pustka na ulicach w dnie świąteczne i przedświąteczne, niezależnie od pogody.

Pamiętam rozgoryczenie naszej wycieczki na „Pułaskim", gdy wypadło nam zatrzymać się w Helsinkach w sobotę koło 4-tej popołudniu. O godz. 5-tej już zastaliśmy wszystkie sklepy zamknięte i puste miasto, a brzegi zatoki natomiast — pełne żaglówek i łodzi — to ludzie pracy umknęli na krótki wypoczynek do lasów i wód. — W razie deszczu i chłodu schronią się oni w swych drewnianych, płaskich domkach.

Janina Ginett-Wojnarowiczowa.



Do małego auta doczepia się w Anglji domek na kołach, który spełnia świetnie swą rolę.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

SŁONY TORT. Do tego celu piecze się bułkę z dobrego ciasta drożdżowego w formie tortowej lub w rondlu. Na drugi dzień przekrawa się bułkę w poprzek na kilka płytek, z których każdą smaruje się naprzód masłem deserowem, następnie pokrywa delikatesami wedle możności i upodobania. Następnie zestawia się płytki w jedną całość, formując z powrotem okrągły tort. Wierzch smaruje się masłem sardelowem i ubiera kawiorem, sardynkami, twardemi jajami i t. d. Kraje się nożem ogrzanym nad płomieniem lub w gorącej wodzie.

TUTKI CUKROWE Z BITĄ ŚMIETANĄ. Odważyć tyle mączki cukrowej, ile ważą 3 jaja i tyle mąki, ile ważą 2 jaja. Ubić pianę z 3. białek, następnie dodawać po trosze cukier i mąkę oraz pozostałe 3 żółtka. Płaską formę (blaszkę) wysmarować masłem, posypać mąką i kłaść łyżeczką małe kopeczki z przygotowanej masy. Wstawić do gorącego pieca na 10—15 minut. Kopeczki rozleją sie w placuszki, które zwija sie póki gorące w trójkątne tutki. Wystudzone nie dałyby się zwinąć, pokruszyłyby się. Tuż przed podaniem napełnia sie je bitą śmietana lub pianką. Przepis na piankę: Upiec dwa duże jabłka, przetrzeć przez włosiane sito, dodać 3—4 łyżek mączki cukrowej i jedno białko. Wanilje lub skórkę otartą z cytryny dla zapachu. Wszystko uciera się około 30 minut, t. j. tak długo, aż się utworzy gęsta piana. W miejsce jabłek można wziąć 2 łyżki marmolady. Reszta dodatków ta sama.

ZUPA „PRINCESSE". Mięso z ćwiartki wygotowanej starej kury zesiekać. Z małej bułki wysmażyć w maśle grzanki, zalać dobrym wołowym rosołem w potrzebnej ilości, dodać 3 twarde żółtka i mięso z kury, gotować razem 30 minut; wkońcu przeciera się wszystko przez włosiane sito, zagotowuje i podaje z smażonym groszkiem z lanego ciasta.

HISZPAŃSKA SAŁATA. Zamoczyć na noc w wodzie 25 dkg sałatowej białej fasolki. Sporą cebulę i ząbek czosnku zetrzeć na tarle i zalać małą szklanką octu, zostawić również przez noc, aby naciągło. Do sałaty potrzebny nam też będzie uduszony kawałek pieczeni wołowej (40—50 dkg).

Sałatę przyrządza się w ten sposób: fasolkę gotuje się ostrożnie, aby się nie rozpadła. Odcedzoną z wody, soli się i studzi. Z 2 żółtek i 1/4 oliwy uciera się majonez, który się rozprowadza nastawionym octem, przecedzonym z cebuli przez serwetę; mięso kraje się w kostkę, miesza z fasolką, zalewa sosem majonezowym, zaprawionym solą, cukrem i pieprzem. Mieszać, raczej przerzucać przez parę minut dwoma srebrnymi lub kościanymi widelcami.

Sałatę tę podaje się w Hiszpanji z grzankami z bułki, natartemi czosnkiem, który jest w Hiszpanji uprzywilejowaną jarzyną. W naszym guście będą raczej jako dodatek grzanki bez czosnku lub zwykła bułka.

PRZYSTAWKA WIEDEŃSKA. Z niesłodzonego ciasta francuskiego wycina się za pomocą kieliszka od wina małe krążki, które zaopatruje się w wąski rancik z tegoż ciasta, przylepiony białkiem jaja. Posmarowane masłem placuszki piecze się w gorącym piecu i wykłada na ogrzaną płytę do kanapek i nakłada jakiemiś delikatesami, czy też poprzednio przygotowaną nadzianką. Może być do tego celu użyty kawior lub wędzony łosoś, wystarczy też siekana szynka, majonezowa sałata, pasztet z wątróbki, ragout z dziczyzny, drobiu lub mleczka cielęcego, zaprawiane majonezem lub bitą śmietaną.

Sc. Ko.

APARAT DO KONSERW.



Zasadą konserw jest izolowanie od wpływów powietrza. Na zdjęciu aparat służący do wypompowywania powietrza ze słoików. Jest on bardzo nieskomplikowany, a używa się go przy pomocy sagana z gotującą się wodą.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat. i żyd. — Tydzień 41	PAŹDZIERNIK — Dni 31
Niedziela **6** NPM. Różańcowej, 9 Tiszri	Zupa princesse. Przystawka wiedeńska. Bażant z czerwoną kapustą. Budyń z kwaśnej śmietany z szodonem. Kolacja: Pasztet z gęsich wątróbek. Ciastka lub kompot.
Poniedziałek **7** Justyny, 10 T. Św. Pojedn.	Zupa jarzynowa przecierana z grzankami. Sztuka mięsa zapiekana z beszamelem. Mostek cielęcy z nadzianką. Marchewka z groszkiem. Kompot śliwkowy. Kolacja: Hachee z mięsa rosołowego.
Wtorek **8** Brygidy, 11 Tiszri	Pomidorówka na śmietanie z ryżem. Szpinak z sadzonemi jajami. Kuropatwy z borówkami. Surowe owoce z kremem. Kolacja: Omlety z szynką.
Środa **9** Dionizego, 12 Tiszri	Zupa gulaszowa. Kiełbasa z kapustą. Kurczęta w papryce z ryżem. Knedelki śliwkowe z bułkowego ciasta. Kolacja: Sałata hiszpańska.
Czwartek **10** Franciszka B. or., 13 Tiszri	Zupa selerowa z płatkami. Kotlety jarzynowe z sosem śmietanowym. Polędwica wieprzowa z tarhonją. Budyń ryżowy z sosem owocowym. Kolacja: Bigos.
Piatek **11** Wincentego, 14 Tiszri	Zupa śliwkowa z grzankami. Omlety z szpinakiem. Karp nadziewany pieczony z krokietami ziemniaczanemi. Strudel z serem. Kolacja: Wędzone piklingi lub flondry.
Sobota **12** Maksymiljana, 15 T. 1-e Ś. Szał.	Rosół z kluseczkami wątrobianemi. Sztuka mięsa z sałatą z kwaśnej kapusty. Befsztyki z jajem, garnirowane jarzynami. Kompot mieszany. Kolacja: Rizotto z zielonym groszkiem.

HOCKI-KLOCKI

Rozwiązanie logogryfu geograficznego z Nru 31.

PEKIN
KOLORADO
ORYNOKO
TASMANJA
TITICACA
PANAMOKI
SZANGHAJ
AMSTERDAM
KORYNCKI
HANGCHOW
KOREA
TRYPOLIS
KORSYKA
TALLIN

Rozwiązanie rebusu z Nru 31.

Odczytany rebus daje nam zdanie „As-tona-j-mi-l-sza-lek-tura".

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. TRZEJ PANOWIE I ICH ŻONY.

Pan Szmidt, pan Szwarc i pan Szwanz ze swemi żonami Anną, Agatą i Agnieszką udali się na targ celem zakupu drobiu. Każda z nich kupuje drób w innej cenie i tyle sztuk, ile złotych daje za sztukę, a każdy mężczyzna wydaje w sumie o 63 złote więcej od swej żony. Pan Szmidt kupuje o 23 sztuki więcej od Agnieszki, a pan Szwarc o 11 sztuk więcej od Anny. Jak nazywała się żona pana Szmidta?

2. OPŁATA ZA BAGAŻ.

Kolej przyjmuje od każdego pasażera pewną ilość bagażu bez dopłaty, obliczając nadwyżkę dopiero powyżej dozwolonej wagi. Dwóch podróżnych ma razem 350 kilo bagażu, a za nadwagę jeden musi dopłacić 10, drugi zaś 20 zł. Gdyby cały bagaż należał tylko do jednego, to dopłata wynosiłaby 50 zł. Ile bagażu może wziąć pasażer bez dopłaty? Ile się dopłaca od kilograma nadwagi? Po ile kilo bagażu mieli dwaj podróżni?

3. DZIAŁANIA NAKRZYŻ.

? ? ?	×	?	=	? ? 6
? 1	:	?	=	?
? ?	+	25	=	4 ?
? 2	—	?	=	4
? 1 ?		5?		? ? 2

Znaki zapytania należy zastąpić cyframi w ten sposób, by spełnić zaznaczone działania. Liczby u dołu kolumn są sumami czterech liczb nad niemi stojących i te trzy sumy są od siebie niezależne. Jak wyglądają wszystkie trzy działania po uzupełnieniu?

4. PODZIAŁ PIENIĘDZY.

Pewien pan przyniósł do banku 1000 zł. i dziesięć woreczków, prosząc o podzielenie pieniędzy w dziesięciu woreczkach w ten sposób, by nie potrzebując ich otwierać, mógł odliczyć każdą całkowitą liczbę od 1 do 1000 zł.

W jaki sposób należy to zrobić?

5. NA DYNASACH.

Pan Walery wybrał się raz na Dynasy i z wielkiem zainteresowaniem śledził przebieg wyścigów.

— Czy widzisz tego w czerwonej koszulce? — spytał go jeden z przyjaciół. — To mistrz Polski, Pusz.

— Wiem, ale ciekawy jestem, ilu kolarzy jest w tej chwili na torze?

— Jeżeli jedną trzecią kolarzy przed Puszem dodasz do trzech czwartych za nim, to otrzymasz liczbę uczestników.

Ilu uczestników było na torze?

TRAFNA KRYTYKA.



— Co pan redaktor sądzi o moim ostatnim dramacie?

— Pierwszorzędny. Niech pan coś napisze w tym rodzaju...

Dokończenie ze str. 5-tej.

Równolegle z etapami konstruktywizmu rozwija się kierunek artystyczno-formalistyczny i ekspresyjno-romantyczny, którego przedstawicielami są: Ekster, Tiszler i Niwiński. Ci artyści nie uważają sceny za wystawę swych obrazów, ale starają się podporządkować prawom sceny i w dekoracjach wyrazić ideę i obraz całości. Wymienieni artyści zajęli się romantykami, jak: Gozzi, Victor Hugo, Mérimé i Calderon. W opracowaniach czuć niepokój, gorączkę i subtelną wnikliwość. Ta grupa artystów zajmuje się nie analizą, ale subjektywnym odczuciem dzieła. W technice sceny używają: krzywych kolumn i nachylonych balkonów i płaszczyzn pomostów, starając się stylizować motywy architektury minionych epok nowocześnie. Teatr Tajrowa wychodzi z założenia muzycznej rytmiki i już w swych pierwszych inscenizacjach, jak: „Salome", rytmicznie poruszano dekoracje, mające symboliczne znaczenie. Jest w tym teatrze dynamika ruchu, odbywają się pogonie na ruchomych chodnikach i używa się złożonej aparatury sceny, a w dekoracjach często fosforyzujących farb. Technika maszynerji sceny stała się w niektórych teatrach moskiewskich centrum zainteresowania spektaklu, doprowadzając niemal do absurdu barokowej sceny. Najbardziej radykalnym w tym kierunku jest teatr Ochłopkowa — „Czerwona Pleśń", który wiąże formę areny z trybunami sowieckiego teatru. Centralna scena znajduje się w środku sali widzów i posiada rotacyjne spirale pomostów. Rozliczne pomosty sceniczne porozstawiano w kilku punktach sali. Akcja w tym teatrze odbywa się niemal wśród widzów i jest oświetlona potężnymi reflektorami. Tutaj wystawił Centnerowicz „Matkę" przy współudziale malarza Sztofera. Teatr ten, jako najbardziej radykalny niestety nie rozwiązał sprawy nowego stosunku architektonicznego sceny do widowni.

Przodującymi teatrami w szukaniu nowych form teatru są ponadto „Teatr Rewolucji", Nowy Teatr i Kameralny. Ponieważ teatry moskiewskie podlegają jednemu naczelnemu kierownictwu, spektakle nie odbywają się codziennie w jednym i tym samym budynku, lecz dla ułatwienia publiczności uczęszczania do nich, oraz ze względu na trudne komunikacyjne warunki w Moskwie, przedstawienia teatralne odbywają się w różnych budynkach dla ułatwienia mieszkańcom różnych dzielnic miasta poznania ważniejszych utworów. Pozatem istnieje w Moskwie pięć teatrów dziecięcych, znakomicie zorganizowanych, a propagujących wszędzie ideę sowieckiej państwowości.

Tak to w dzisiejszej chłodnej i głodnej Moskwie rozwijają się teatry, dające mieszkańcom duchową pożywkę dla przetrwania twardej i surowej jeszcze sowieckiej rzeczywistości.

Marjan Dienstl-Dąbrowa.

Dokończenie ze str. 7-ej.

znaku 6-tej kolumny tego wiersza tylko tem, że podczepiano tam różne małe haczyki, strzałki, czy też zmodyfikowano znak przez podwyższenie lub przedłużenie. Są to rzeczywiście sposoby doczepiania do znaku kolumny 6-tej samogłosek. Jakich, o tem poucza transkrypcja pierwszego wiersza, przyczem znak 6 kol. oznacza sam dźwięk zaznaczony w kolumnie liter łacińskich, poprzedzającej pierwszą kolumnę abisyńską lub też znak ten oznacza odnośny dźwięk łącznie z literą „e" (krótkie).

Ze względu na to, że znaki łącznie z ich haczykami itd. samogłoskowemi stopiły się w nowy znak, jest to alfabet głoskowy (podobnie jak indyjski klasyczny Devanagari). Znaki pierwotne (kolumna 6-ta) pochodzą zdaje się z dawniejszego alfabetu himjarydzkiego (szczep ten południowo-arabski popadł gdzieś w III w. p. Chr. w zależność od Etjopji). Figura II. pokazuje nam teraz fragment tekstu napisanego w tym alfabecie. Jest to ustęp z Ewangelji św. Mat. 6, 9 nast., zawierający Ojcze Nasz w języku „geez". W języku tym czyta się od ręki lewej ku prawej. Słowa poszczególne oddzielone są znakiem (:). Znaki przestankowe składają się z większej ilości kropek. Podaję transkrypcję tego tekstu, choć trochę mającą przypomnieć istotny dźwięk języka. Zwracam też uwagę, że w kolumnie łacińskiej fig. I. znak (ɔ) oznacza przydech miękki, /c/ przydech twardy (bliżej trudny do opisania), „Ḏ" czyta się jak „C", „Ḫ" jak ostre „ch", „S" jak „C" z pewnym trudnym do opisania przydechem itd.

Oto transkrypcja pierwszych wierszy (fig. II). „Kamazêke catléju antemmusa: Abûna zabasamajât jetgâddas semeka. Têmca mangestêka. Jékun faqadâku bakâma basamâj wabamedrni.

Dla znających język hebrajski lub arabski nietrudno będzie odszukać podobieństwa. Zwracam uwagę, że: „Ojcze Nasz" zaczyna się od słów: Abûna... (tak się też nazywa dziś Głowa Kościoła abisyńskiego).

W. W.

To warto poznać...

NA SCENIE.

Czołowe teatry Warszawy rozpoczynają nowy sezon. Teatr Narodowy wystawił doskonałą komedję Blizińskiego **„Pan Damazy"** z **Zelwerowiczem** w roli tytułowej, a Teatr **Polski** przygotował dramat Szekspira **„Król Lear"** z Jerzym Leszczyńskim.

Teatr **Ateneum**, do którego powrócił Jaracz ze swoim zespołem, rozpoczął sezon dwiema komedjami **„Majstrem i czeladnikiem"** Korzeniowskiego oraz **„Marcowym kawalerem"** Blizińskiego. Obie komedje wyreżyserowała Stanisława Perzanowska, która, jak sama zaznaczyła w wywiadzie, daje „Majstra i czeladnika" w stylu trochę wodewilowym z uszanowaniem całej naiwności i bajkowości, przyczem rzeczy wieczne, jak uczucia, podkreślone są na serjo. Zabawką tego przedstawienia jest przedewszystkiem Jaracz, który odtwarza majstra i marcowego kawalera, oświadczając, że obie sztuki w wykonaniu traktuje nieco persyflażowo; „Majstra i czeladnika" gra trochę jak dla dzieci, nadając całemu przedstawieniu charakter poniekąd „dziecinnego". „Marcowego kawalera" traktuje poważniej, ale też z lekkim uśmiechem typu „a ku-ku". Do obu komedyj stworzył dekoracje świetny malarz i karykaturzysta Daszewski. „Marcowy kawaler" w jego ujęciu plastycznem, to karykatura naturalizmu. W „Majstrze i czeladniku" starał się Daszewski doprowadzić do absurdu atmosferę małomieszczańską, dając lekką karykaturę środowiska schludniutkiego, czyściutkiego i spokojniutkiego. Widowisko więc zapowiada się niezwykle ciekawie. Zobaczymy jaki będzie sąd widzów i krytyki.

Teatr **Wielki we Wilnie** rozpoczął sezon Fredrowskiemi **„Damami i huzarami"**. Teatr **Polski w Katowicach** gra obecnie zabawne **„O' altu co się dzieje"**. Te dwie najwspanialsze farsy Fredry cieszą się olbrzymiem powodzeniem publiczności.

Teatr **Wielki we Lwowie** rozpoczął sezon **„Wyzwoleniem"** Wyspiańskiego w inscenizacji dyr. Horzycy. Widowisko jest potężne, a pomysłowe ramy plastyczne dla dramatu Wyspiańskiego dał Daszewski. Rolę Konrada odtwarza inteligentnie i sugestywnie Białoszczyński, dobry zwłaszcza w trudnej scenie z maskami. **Teatr Ziemi Pomorskiej w Toruniu** zainaugurował sezon tragedją Słowackiego **„Mazepa"**, a w roli tytułowej gościnnie występuje Juljusz Osterwa.

W Teatrze Polskim w Poznaniu rozpoczął gościnne występy Marjusz Maszyński w komedji **„Wszelkie prawa zastrzeżone"**. Teatr Nowy w **Kaliszu** gra naprzemian sztukę Kiedrzyńskiego **„Gra serc"** oraz komedję Acharda **„Dama w bieli"**. W obu sztukach wzrusza widzów doskonałą grą Cieszkowska.

W Teatrze **im. J. Słowackiego w Krakowie** znakomity Junosza-Stępowski bawi publiczność z niezwykłym kunsztem komicznym stworzoną postacią barona w **„Azais"**, a zaciekawia oryginalną kreacją **Iwana Groźnego** w dramacie historycznym Tolstoja. Iwan Groźny Junoszy-Stępowskiego jest zarówno krwawą bestją, półobłąkańcem, półmistykiem, bigotem i rozpustnikiem, ale jest przedewszystkiem prawdziwie ludzkim, przeraża i wzbudza litość. Obok Junoszy Stępowskiego w „Iwanie Groźnym" daje skupioną i silną kreację Wacław Nowakowski jako Borys Godunow. Z wykonawców ról drugoplanowych wybili się przedewszystkiem Fabisiak, Woźnik, Burnatowicz i Szubert. Wspaniałe dekoracje i kostjumy zaprojektował dyr. Frycz. **(swb.)**

NOWE KSIĄŻKI.

Gen. Marjusz Zaruski jest jedną z najwybitniejszych postaci w świecie sportowym, a przedewszystkiem znakomitym marynistą, entuzjastą morza. Piękno i grozę żywiołu morskiego z niezwykłą wrażliwością chłonie jego dusza i ciało. Przeżycia swe i wrażenia umie gen. Zaruski z dużym talentem literackim odtworzyć w zwartych i barwnych obrazkach, którym nie brak i epizodów realistycznych i lirycznych opisów. Najnowsza książka gen. Zaruskiego **„Wśród wichrów i fal"** jest tego najlepszym dowodem, a wydawnictwo to (nakł. Głównej Księgarni Wojskowej) ilustrowane pięknemi fotografjami autora, artystycznie opracowane przez atelier graficzne Girs-Barcz każdy z rozkoszą przeczyta. Gen. Zaruski jest entuzjastą jachtingu morskiego, uważając słusznie, że jachting wyrabia wszechstronną sprawność umysłową i fizyczną i równocześnie potrafi poruszyć „sumienie narodu, który zrozumie błędy przeszłości i postara się je naprawić". **(b)**

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 6 października.

9.00: Audycja poranna.
10.30: Transmisja nabożeństwa.
12.15: Poranek muzyczny.
14.00: Fragm. z powieści „Krwawnik".
14.20: Muzyka lekka.
16.00: „Kłopoty Burka z podwórka" — opowiad. dla dzieci.
16.15: Recital Janiny Wysockiej-Ochlewskiej.
17.00: Muzyka taneczna.
18.00: Koncert.
18.30: Teatr Wyobraźni nadaje słuchow. „Odwiedziny".
20.00: Koncert z udziałem H. Ostrowskiej (śpiew).
21.00: „Wesoła Lwowska Fala".
21.45: Wiadomości sportowe.
22.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 7 października.

12.03: Dziennik południowy.
12.15: Koncert południowy z udziałem solistów (płyty).
13.25: „Chwilka dla kobiet".
16.45: „Ostatnia kradzież Giocondy" (skecz).
17.20: „Minjatury kwartetowe".
17.50: Niewidoczni pracownicy w świecie drobnoustrojów — pogadanka.
18.00: Pieśni rumuńskie.
19.35: Wiadomości sportowe.
20.30: „Starowłoska muzyka w charakterystycznym układzie".
20.55: „Obrazki z Polski współczesnej".
21.30: „W stulecie śmierci Kazimierza Brodzińskiego".
22.00: Koncert symfoniczny.
23.05: Muzyka taneczna.

Wtorek, 8 października.

12.03: Dziennik południowy.
12.15: Audycja dla dzieci młodszych ze szkół.
15.30: Muzyka lekka.
16.15: Koncert wiedeńskiego kwartetu Karasia.
16.45: „Cała Polska śpiewa".
17.00: „30-lecie teorji Einsteina"
18.00: Recital fortepianowy.
18.30: „Marja Konopnicka" (szkic literacki).
19.35: Wiadomości sportowe.
20.00: Muzyka lekka i taneczna.
21.15: Koncert symfoniczny z Poznania.
22.30: „Europa po zniżonej cenie".
22.45: Muzyka taneczna.

Środa, 9 października.

12.03: Dziennik południowy.
12.15: „Modne ściegi trykotażowe".
12.30: Muzyka.
15.30: Trio salonowe z Poznania.
16.00: „Rozmowa Majster-klepki z Lepi-gliną" — aud. dla dzieci starszych.
16.45: Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja.
17.15: Muzyka skandynawska.
17.50: „Świat się śmieje".
18.00: Koncert solistów.
19.35: Wiadomości sportowe.
19.50: Reportaż aktualny.
20.00: Muzyka lekka.
21.00: „Twórczość Fryderyka Chopina" — audycja VI-ta.
21.35: „Kwiatki oratorskie".
22.00: „Księżniczka i włóczęga" — opera komiczna.
23.05: Muzyka taneczna.
23.30: „Wrażenia z podróży statkiem „Piłsudski" do Ameryki".

Czwartek, 10 października.

12.03: Dziennik południowy.
12.15: „Poranek" dla młodzieży szkół powszechnych.
13.00: Koncert skrzypcowy Es-dur Mozarta (płyty).
15.30: Piosenki.
15.45: Trio bałałajkowe.
16.00: „Ciocia Katapulta" — opowiadanie Starego Doktora.
16.15: Utwory Jana Straussa.
17.00: „Socjalizm Polski w walce o niepodległość" — odczyt.
18.00: Recital wiolonczelowy.
18.30: Film, plastyka, architektura.
19.35: Wiadomości sportowe.
20.00: Muzyka lekka.
20.55: „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00: „Tempo — Tempo" — słuchowisko.
22.00: Utwory Karola Szymanowskiego — gra E. Umińska.
22.30: Muzyka taneczna.

Piątek, 11 października.

12.03: Dziennik południowy.
12.15. Audycja szkolna dla dzieci starszych.
12.40: Koncert.
15.30: Muzyka lekka z płyt.
16.00: Pogadanka dla chorych.
16.45: Chwilka pytań.
17.00: Reportaż z Prus Wschodnich.
17.50: Poradnik sportowy.
18.00: Kwintet — Mendelssohn — Bartholdy.
19.35: Wiadomości sportowe.
20.10: Egzotyczne nastroje — koncert.
21.10: „Obrazki z Polski współczesnej".
21.15: Koncert symfoniczny.
22.30: Muzyka taneczna.

Sobota, 12 października.

12.03: Dziennik południowy.
12.15: Koncert.
14.30: Muzyka francuska z płyt.
15.00: Fragment z powieści p. t. „Gromnica".
15.30: Orkiestra mandolinistów.
16.15: Utwory skrzypcowe.
16.45: „Cała Polska śpiewa".
17.15: Nowości z płyt.
17.50: „Klejnot ziemi lubawskiej — Nowe Miasto" — pogadanka.
18.00: Wesoła audycja dla dzieci.
18.30: „Przegląd wydawnictw".
18.45: Koncert solistów z płyt.
19.35: Wiadomości sportowe.
20.55: „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00: „Zadania kobiet polskich zagranicą".
21.30: Humor regjonalny.
22.00: „Jesienią..." — koncert.
23.05: Muzyka taneczna.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.